Redakcja Tel. 188.28, 102.26 Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok XI. Nr. 69. Łódź, niedziela 10 marca. 1935 r.

Bezrobotny zabił żelazkiem żonę
w obecności 7-letniej córeczki.

Bytom 10. 3. Wydarzyła się w mieszkaniu bezrobotnego Jana Żabińskiego w Bytomiu przy ul. Fryderyka 26 straszna tragedja. Mianowicie między 30-letnim Janem Żabińskim a 29 letnią żoną jego, Martą powstała w kuchni gwałtowna kłótnia, w trakcie której Żabiński w najwyższem zdenerwowaniu ściągnął z pieca żelazko do prasowania

i rzucił niem na żonę

która wskutek gwałtownego uderzenia w skroń poniosła śmierć na miejscu. Świadkiem tragicznego nieporozumienia oraz zbrodni była siedmioletnia córeczka Żabińskich.

Żabiński dokonawszy zbrodni pożegnał się ze łzami w oczach z córeczką i udał się natychmiast do komisarjatu policji, gdzie przyznał się do popełnienia zbrodni. Żabiński w toku wstępnych dochodzeń tłumaczył się silnem podnieceniem spowodowanem długotrwałem bezrobociem, oraz stałemi kłótniami na tem tle między nieboszczką a nim.

Defilada pięciuset Niemców ku czci marszałka Piłsudskiego.

Tczew 10 3. Jungdeutschepartei powiatu tczewskiego postanowiła w dniu 19 marca zamanifestować swoją lojalność wobec państwa i wyrazić cześć dla Marszałka Piłsudskiego. Dnia 19 bm. odbędzie się w Tczewie wielka defilada

umundurowanych członków Jungdeutschepartei

w liczbie około 500 osób

Wiceminister Doleżal
jedzie do Budapesztu.

Warszawa 10 3. W poniedziałek wiceminister Doleżal wyjeżdża do Budapesztu gdzie nawiąże rozmowy z rządem węgierskim w sprawie rozszerzenia wymiany obrotów towarowych między obu krajami.



Mussolini

Pogłoski o zbombardowaniu Aten.
MUSSOLINI
za plecami powstańców greckich.



Mustafa-Kemal-Pasza

LONDYN, 10.3 — Cała prasa szeroko omawia wypadki bałkańskie, wyrażając obawy, że mogą one pociągnąć za sobą daleko idące następstwa.

„Times" zwraca uwagę na wzmocnienie garnizonów tureckich w Tracji, przyczem wyraża podejrzenie, że krok ten wcale nie pozostaje w związku z wypadkami w Grecji, lecz stanowi specjalną akcję

przygotowywaną oddawna.

Sensacyjna pogłoska.

„Morning Post", stojący blisko brytyjskich kół wojskowych i wyrażający poglądy admiralicji, wprost wymienia Dardanele jako cel Turcji i oskarża ją, że dąży do uwolnienia się od postanowień konwencji dardanelskiej, zabraniającej utrzymywanie wojsk w Dardanelach i fortyfikowania ich.

„Daily Herald" twierdzi, że za całą rewoltą grecką kryje się Mussolini, który rozwija skuteczną akcję dla obalenia paktu bałkańskiego. Prowłoska Grecja z Venizelosem na czele, podobnie jak i prowłoska Bułgarja, umożliwiłyby rozbicie bloku i zapewnienie Włochom kontroli na Bałkanach.

Zobowiązanie Venizelosa?

Inne dzienniki, powtarzając na podstawie źródeł jugosłowiańskich podobne sugestje o roli Włoch, dodają jeszcze, że w tym wypadku Grecja udzieliłaby Bułgarji dostępu do morza Egejskiego w Tracji. Tego rodzaju zobowiązanie miał złożyć Venizelos Mussoliniemu.

36 tysięcy...

Z wiadomości, otrzymanych przez prasę angielską z terenu, objętego powstaniem wynikałoby, że wojska powstańcze

czynią postępy

i że większa część Tracji jest pod ich wpływem. Powstańcy opanowali następujące miasta: Xanti, Gumolina, Drama, Dedeagacz, Serres i Kavalia. 6-ty pułk grecki, stacjonowany na granicy grecko bułgarskiej, naprzeciw bułgarskiego miasta Newrokop, przeszedł wczoraj całkowicie na stronę powstańców, których siły zbrojne składać się mają obecnie z 12.000 wojsk regularnych i 24.000 ochotników. Wojska te maszerują w kierunku Salonik, gdzie skoncentrowane są siły rządowe. Jednym z dowódców wojsk powstańczych jest syn Venizelosa.

Gen. Amenos, dowódca wojsk powstańczych, po opanowaniu miasta Dramy, będącego ośrodkiem przemysłu tytoniowego, otrzymać miał z banków miejscowych 60.000 funtów szterlingów w drachmach greckich na żołd dla żołnierzy i na aprowizację wojska. Natomiast na wyspach Samos i Mitilerne filje banku greckiego na rozkaz centrali banku w Atenach spaliły wszystkie banknoty.

Sytuacja wyjątkowo poważna

PARYŻ, 10.3 — Prasa francuska zastanawia się nad tem, czy przedłużanie się obecnej sytuacji w Grecji nie grozi powikłaniami międzynarodowemi na Bałkanach.

Korespondent londyński „Echo de Paris" pisze: w Londynie uważają, że sytuacja jest

wyjątkowo poważna.

Rząd grecki obawia się, ażeby rząd bułgarski nie okazał pomocy powstańcom. Rząd turecki popiera jawnie Tsaldarisa, a Włochy — jak podejrzewają powszechnie — trzymają wszystkie nici w ręku.

Samoloty z Anglji.

PARYŻ, 10.3 — Jak donosi specjalny korespondent „Le Matin", do Salonik przybyło z Jugosławji 5 samolotów z bombami. W dniu wczorajszym oczekiwane było nadejście

10 samolotów z Anglji.

Według „Le Journal", powstańcy ufortyfikowani w Serres i Kavalli dysponują 10-ma tys. ludzi oraz samolotami do bombardowania.

Czyżby dymisja?

LONDYN, 10.3 — Agencja Reutera donosi z Aleksandrji, iż krążą tam niepotwierdzone pogłoski o tem, jakoby flota powstańców zbombardowała Ateny. Gabinet Tsaldarisa miał podać się do dymisji.

Zaprzeczenie.

LONDYN, 10.3 — Poselstwo greckie w Londynie oznajmia, iż w ostatnich depeszach, jakie otrzymano z Aten, nie było wcale mowy o zbombardowaniu stolicy przez powstańców.

Mobilizacja 18-tu roczników

SOFJA, 10.3 — Według wiadomości otrzymanych z pogranicza grecko-bułgarskiego, na całem terytorjum opanowanem przez powstańców ogłoszono mobilizację 18 roczników, powołano więc pod broń wszystkich mężczyzn pomiędzy 20 a 38 rokiem życia.

Decydująca bitwa — pod Salonikami

Londyn 10 3. Informacje otrzymane w Londynie z nad granicy grecko - bułgarskiej, zdają się wskazywać na to, że ruch wojsk powstańczych

czyni dalsze postępy.

Coprawda źródła oficjalne w Atenach nie wszystkie wiadomości potwierdzają i trudno ustalić ich autentyczność. Jednak wydaje się, że powstańcy odnieśli szereg sukcesów. Według tych wiadomości 9 łodzi podwodnych i kilkanaście statków towarowych przeszło na stronę powstańców. Podobno cała flota grecka znajduje się już po stronie powstańców. Krążownik „Anaverow" przybył do Kawallin i wysadził wojska na ląd. Akcja wojsk powstańczych w kierunku Salonik posuwać się ma naprzód. W każdym razie zapowiedziana przez gen. Kondylisa na wczoraj ofensywa wojsk rządowych nie została podjęta.

Decydująca walka rozegra się około Salonik i ten, kto posiadać będzie Saloniki, stanie się panem sytuacji.

Ankara 10 3. Ataturk Kemal Pasza w związku z poważną sytuacją w Grecji zarządził generalny przegląd wojsk tureckich

Organizacja przyszłego roku szkolnego.
Trzydniowy zjazd kuratorów.

WARSZAWA, 10.3 — Dnia 9 bm. późnym wieczorem zakończył obrady 3-dniowy zjazd kuratorów. W toku zjazdu omówiona została w sposób wszechstronny organizacja przyszłego roku szkolnego na tle warunków budżetowych, w których znalazło się szkolnictwo, w szczególności powszechne. Ponadto zjazd zajął się rozważeniem zagadnień inspekcyj szkolnych oraz organizacja pracy w kuratorjach.

Dnia 9 bm. przed południem uczestnicy zjazdu zwiedzili centralny instytut wychowania fizycznego.

Popołudniu odbyła się dyskusja nad memorjałem związku nauczycielstwa polskiego w sprawie pracy społecznej nauczycieli

na polu oświaty pozaszkolnej.

Zamykając zjazd minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz dokonał podsumowania wyników obrad, charakteryzując je jako ważny etap w posuwaniu się naprzód pracy oświatowej w Polsce pod kątem widzenia najbliższej przyszłości i na gruncie panującej rzeczywistości.

Generał Gąsiorowski
powrócił do Warszawy.

Warszawa 10, 3. Wczoraj o godz. 6,35 powrócił do Warszawy szef sztabu głównego gen. brygady Janusz Gąsiorowski oraz towarzyszący mu w czasie wizyty do państw bałtyckich oficerowie sztabu głównego.

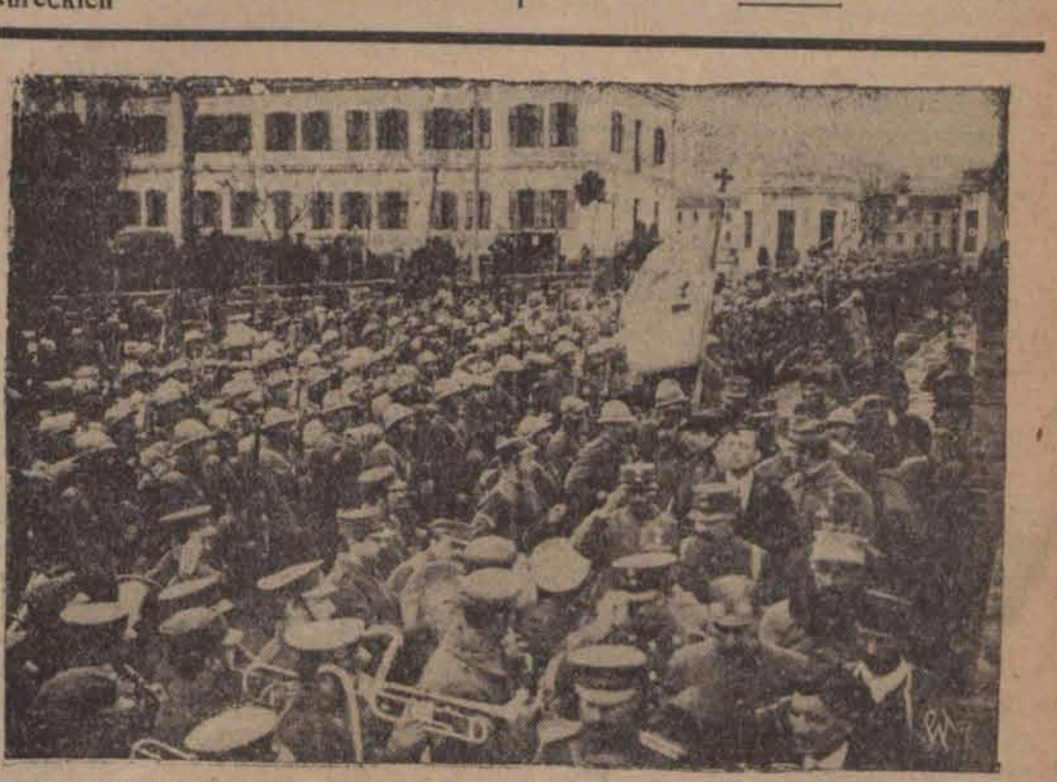
Kto czem wojuje...
Śmierć połykacza szabel

BERLIN, 10.3 — Ofiarą swego zawodu padł wczoraj 27-letni Virchow, znany jako połykacz szabel. Wczoraj występował i popisywał się swoją sztuką na placu zabaw, przyczem w czasie połykania szabli skaleczył sobie przewód pokarmowy tak, że musiano go przewieźć do szpitala. Pomimo zabiegów lekarskich artysta zmarł.

300 rewizyj w Łodzi
Zatrzymano 86 osób.

ŁÓDŹ, 10 marca. — W związku z dokonanem ostatnio na terenie Łodzi szeregiem kradzieży i włamań ubiegłej nocy policja przeprowadziła generalną pusty itd Ogółem przeprowadzonych zostały wszystkie podejrzane spelunki i knajpy, meliny złodziejskie, domy rozpusty itd. Ogółem przeprowadzonych stało ponad 300 rewizyj, w wyniku których zatrzymano 86 osób. Pośród zatrzymanych znajduje się 9 notorycznych przestępców poszukiwanych oddawna przez władze sądowe.

Wszystkich zatrzymanych osadzono w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.



Pułk ochotników greckich składa przysięgę przed wyruszeniem do okręgu Cavala

Pociąg osobowy wpadł
na kolumnę samochodów ciężarowych.

Berlin 10 3. Na torze kolejowym Lotzen Johannisburg w Prusach Wschodnich wydarzyła się wczoraj rano katastrofa. Na niezabezpieczonem przejściu najechał pociąg osobowy na przejeżdżającą właśnie kolumnę samochodów ciężarowych Reichswehry. Ostatni samochód został przez pociąg porw, i zdruzgotany. Jeden żołnierz poniósł śmierć 4-ch ciężkie obrażenia, 6 ciu jest lekko rannych.

Delegacja Związku Pracowników Samorządowych
u wiceministra Korsaka.

Warszawa 10 3 Wiceminister spraw wewnętrznych Korsak przyjął wczoraj delegację Rady Naczelnej Związku Pracowników Samorządowych. Delegacja przedłożyła wiceministrowi Korsakowi projekt wzorowego statutu

pomocy lekarskiej.

i prosiła o zalecanie tego statutu Związkom samorządowym. Ponadto rada przedstawiła sprawę niedostatecznego uposażenia pracowników samorządowych, oraz poruszyła sprawę utrzymania dodatku komunalnego.

Pani w grubej żałobie
okradła naiwnego ziemianina.

Poznań 10 3. Na bruku poznańskim wydarzyła się niemiła przygoda pewnemu właścicielowi majątku ziemskiego pod Gnieznem. Na dworcu poznał on ładną młodą kobietę

okrytą głęboką żałobą.

Po wspólnej kolacji i wesołem tete a tete w jednym z pensjonatów dziedzic zrana nie doliczył się w portfelu 4 tysięcy złotych. Nieznajoma dama która przedstawiła się również za Pomorzankę pozostawiła w pokoju grzebień i jedną podwiązkę.

Czy mógł służyć w Legjonach

mając lat 12?

ZŁOCZÓW 10. 3. — Istną plagą dzisiejszych czasów są całe falangi ludzi którzy podszywając się pod zasługi innych, uzurpują sobie prawo do większych przywilejów, jako ludzie czynu. Wykładnikiem słuszności tego twierdzenia jest następujący humorystyczny proces w Złoczowie:

Sekretarz PKU i radny m. Złoczowa Władysław Tuchlinowicz, — miał rzekomo służyć mając lat 12

w 2 p. p. Legjonów.

od 15 października 1914 do 17 lutego 1918, oraz nadał sobie sam w 1933 r. Krzyż Niepodległości. Oskarżony przyznał się przed Trybunałem sądu okr., że Krzyża Niepodległości nie otrzymał, jednakowoż mówił wszystkim, że krzyż, otrzymał, ponieważ wstydził się, że inni zostali odznaczeni a on nie. Co do służby wojskowej, to stwierdza, że chodził dorywczo tylko do szkoły, w czasie urlopów wojskowych i że w wojsku w latach tych służył. — Tłumaczenie to zostało obalone katalogami szkolnemi, z których wynika, że we wspomnianym czasie Tuchlinowicz

chodził do szkoły.

W legionach nikt ze świadków oskarżonego nie widział, a zaświadczenie legjonowe podpisano mu,

polegając jego opowiadaniom.

Inni świadkowie zeznają, że w tym czasie, który rzekomo przypada na służbę wojskową oskarżonego bawili się z nim „w wojsko" w Złoczowie. — W celu przesłuchania świadków obrony rozprawę odroczono.

Nawet proszek na ból głowy

obowiązana jest wydać apteka w nocy.

ŁÓDŹ, 10.3 — Celem unormowania obowiązków aptek wobec pacjentów kupujących środki lecznicze, wydane zostało specjalne rozporządzenie, z którego podajemy te wszystkie postanowienia, które mogą interesować ogół czytelników. Według tego rozporządzenia apteki obowiązane są pobierać

ceny według taksy.

Nie znaczy to jednak, aby nie wolno było pobierać cen niższych od taksy. Cennik bowiem ma jedynie na celu uchronienie klientów od pobierania cen wyższych. Ceny niższe mogą być pobierane jedynie nie wolno aptekom z tej racji reklamować się.

Apteka dyżurna obowiązana jest wydawać w nocy środki lecznicze bez względu na ich rodzaj. A więc nietylko lekarstwa na podstawie recept, ale również na podstawie sygnatur (naklejki na butelce, pudełku itp.), jeżeli powtórne wydanie nie jest wzbronione, a nawet bez sygnatury, jeżeli dany środek może być wydawany w odręcznej sprzedaży. Nawet więc zwykły proszek od bólu głowy obowiązana jest apteka

wydać w nocy,

jeżeli klient sobie tego życzy.

Dla uchronienia klientów od pomyłek przy używaniu lekarstw, obowiązuje przepis, w myśl którego sygnatury, dołączone do środków, przeznaczonych do wewnętrznego użytku, mają być białego koloru, do zewnętrznego użytku — pomarańczowego, do zastrzyków — niebieskiego.

Warto przytem wiedzieć, że apteka może odmówić wydania środków silnie działających lub trujących, jeżeli klient zgłasza się po nie z naczyniem, zwykle używanem do artykułów żywnościowych, jak np. z flaszką od piwa, wina wódki, octu, kieliszkiem itp.

—x—

Gdy wódka staniała...

Dwie ofiary noża.

Łódź 10 marca. Wczoraj komenda policji powiatowej w Piotrkowie zaalarmowana została wiadomością o krwawej masakrze, jaka miała miejsce we wsi Słobnice, gminy Ręczno, powiatu piotrkowskiego.

Na tle porachunków osobistych, doszło do sprzeczki pomiędzy Józefem Ośmiałowskim, Stanisławem Próbą, Michałem Kotynią oraz braćmi Michałem i Józefem Rusinami. Sprzeczka przerodziła się w bójkę, w czasie której uzbrojeni w noże bracia Rusinowie oraz Kotynia rzucili się

na dwóch przeciwników,

których w okropny sposób poranili. Kiedy Ośmiałowski i Próba, zbroczeni krwią padli na ziemię sprawcy masakry zbiegli. W chwilę później obaj ranni znalezieni zostali przez przechodniów. Ośmiałowskiego i Próbę przewieziono do szpitala powiatowego w Piotrkowie. Stan obu wieśniaków jest groźny.

Przeprowadzone przez policję dochodzenie przyczyniło się niebawem do pochwycenia sprawców rozprawy nożowej.

Michał Kotynia oraz bracia Michał i Józef Rusinowie zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

—Wczoraj w nocy policja warszawska aresztowała trzech kolejowych konwojentów z dworca Głównego w Warszawie pod zarzutem dokonania kradzieży pieniędzy kolejowych na sumę przeszło 5 tysięcy zł. Ustalono że skradzione pieniądze pochodzą z kasy kolejowej w Żyrardowie. Po porozumieniu się z Żyrardowem okazało się, iż Żyrardów pieniądze wpłacił i przekazał w zaplombowanych workach konwojentom. Ponieważ stwierdzono, że trzej wartownicy kolejowi posiadali dostęp do plombowni cy w której plombowane są worki, wszystkich trzech aresztowano.

Nazwiska aresztowanych brzmią: Stanisław Chilewski (Warszawa) Henryk Madej (Warszawa) i Aleksander Janicki (Pruszków)

— W Lizbonie w składzie benzyny nastąpił wybuch, jeden robotnik zginął na miejscu, 8-miu w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

— Na posiedzeniu rady miejskiej w Kielcach uchwalono nadać obywatelstwo honorowe premjerowi prof. Kozłowskiemu min. Opieki Społ. Paciorkowskiemu i wicemin. Spraw Wewn. Korsakowi.

W dniu dzisiejszym zgodnie z uchwałą rady miejskiej, dyrekcja tramwajów łódzkich przywróciła 10-minutowy ruch tramwai w Łodzi zamiast 12-minutowego, wprowadzonego w listopadzie r. ub.

Przywrócenie ruchu 10-minutowego spowoduje wycofanie z ruchu linji Nr. 0 utrzymującej komunikację pomiędzy Chojnami a Polesiem Konstantynowskiem, oraz skrócenie trasy linji Nr. 6 kursującej na Widzew, która z dniem dzisiejszym dojeżdża tylko do ulicy Szpitalnej.

— Dziś walczy w Hamburgu Max Schmeling z Hamasem. Walka ta ma wyłonić przeciwnika dla mistrza świata Maxa Baera.

Bronisław Czech

na 21-em miejscu.

ZURYCH 10. III. — W Muerren rozpoczęły się w sobotę wielkie międzynarodowe zawody narciarskie o puhar Kandakaru. Pierwszego odbył się bieg zjazdowy.

Pierwsze miejsce zajął Szwajcar Willi Steuri w czasie 2:30,2. Bronisław Czech pierwszy z Polaków zajął 21 miejsce. Stanisław Marusarz znalazł się na 24 miejscu.

W zawodach uczestniczyli najwybitniejsi zjazdowcy Europy.

Siatkówka panów.

KRAKÓW 10. III. — W sobotę rozpoczęły się w Krakowie finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w siatkówce panów o zimowy puhar PZGS. Dotychczas rozegrano następujące spotkania: Cracovia — Gryf 2:0, Absolwenci — Strzelec (Lublin) 2:1, AZS — Warszawa — Ognisko 2:0, Absolwenci — Gryf 2:1.

Na ślizgawce H. K. S.

Dziś o godzinie 10 rano na ślizgawce HKS przy ul. Piotrkowskiej 180 będzie przeprowadzony bieg łyżwiarski dla zdobycia POS z każdą osobą zgłaszającą się.

Zarząd Harcerskiego Klubu Sportowego obniżył cenę wejścia na ślizgawkę dla wszystkich bez wyjątku do gr. 25.

Wybór zawodu a zdrowie.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża — dzisiaj o godz. 12 min. 30 w południe w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan ul. Piotrkowska 113, dr. Stańczak wygłosi odczyt na temat „Wybór zawodu a zdrowie" Wstęp bezpłatny

Trup ze spaloną głową.

PONURA TAJEMNICA SAMOTNI.

KAŁUSZ 10 III.

Tajemniczy wypadek miał miejsce w Chocieniu, pow. Kałusz. Około 10-ej rano zauważyli sąsiedzi, że w mieszkaniu, samotnie mieszkającego, Michała Dowbeńki, świeci się jeszcze lampa a drzwi do mieszkania są zamknięte. Przez okno widać było Dowbeńkę,

leżącego twarzą do ziemi i niedającego znaków życia. Wezwana policja, po wyważeniu drzwi wchodowych, znalazła Dowbeńkę leżącego na progu między sienią izbą, tak, że tułów i głowa były w sieni, zaś nogi w izbie. Jak się okazało Dowbeńko miał spaloną przednią część ciała. Władze poleciły przeprowadzenie sekcji zwłok, celem stwierdzenia, czy chodzi tu morderstwo, czy samobójstwo.

Wyrok w „pomarańczowym" procesie

Zegarski skazany na 1 i pół roku więzienia.

Łódź, 10 marca. — Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi zakończyła się rozprawa o nadużycia celne przy imporcie pomarańczy. Na mocy wyroku skazani zostali: 32-letni Leonard Zegarski, magazynier Urzędu Celnego w Łodzi dla składów wolnocłowych Banku Depozytowego —

na półtora roku więzienia;

27-letni Antoni Gajkiewicz, urzędnik celny — na 3 miesiące aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na okres 2 lat. W motywach sąd podał, że Zegarski dopuścił się nadużyć przez to, że nie sprawdzał stanu wagi towarów podlegających ocleniu, że otwierał wagony bez udziału przedstawiciela kolei, przez co właśnie duża ilość towaru nie została oclona i skarb państwa poniósł duże straty.

Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił.

KREW NA ZĘBACH PIŁY.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

Łódź, 10 marca. — Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu w tartaku przy ulicy Horodelskiej 11. Jeden z robotników, niejaki Henryk Burkowski, zamieszkały w Kałach, pod Łodzią, zatrudniony przy pile mechanicznej został wciągnięty przez wózek pod piłę, której zęby obcięły mu prawą rękę

powyżej łokcia.

Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

— Na ulicy Zimnej został napadnięty przez dwóch pijanych osobników i pokłuty nożami Tomasz Kurpiela, zamieszkały przy ulicy Nowej 48. Kurpiela odniósł szereg ran klatki piersiowej i pleców. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— W mieszkaniu własnem przy ulicy Jagiellońskiej 18 w czasie bójki rodzinnej został ugodzony tasakiem w głowę Stefan Kłuszyński. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Tuszyńskiej pośliznąwszy się upadł i złamał nogę 25-letni Jan Wolski, zamieszkały w Chojnach przy ulicy Grzybowej 54. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Wolskiego na kurację do szpitala w Radogoszczu.

— W majątku Chodziesze, powiatu kaliskiego, dozorca nocny zauważywszy dwóch złoczyńców zakradających się do śpichrza oddał do nich kilka strzałów raniąc jednego ze złodziei w klatkę piersiową. Rannego, którym okazał się niejaki 25-letni Stanisław Wyloga, niewiadomego miejsca zamieszkania, przewieziono do szpitala. Drugiemu sprawcy nieudanej kradzieży udało się zbiec.

W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem w podwórzu przy ulicy Garncicha 45 w Rudzie Pabjanickiej znaleziono nieprzytomnego, młodego mężczyznę. Okazał się nim mieszkaniec wymienionego domu Jan Ziółkowski robotnik fabryki Heraka.

Ziółkowski, jak się okazało otruł się kwasem solnym. Zawezwane pogotowie Ubezpieczalni Społecznej po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło denata w stanie groźnym do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

„Lutnia" zdobyła pierwszą nagrodę

na konkursie chórów w Konstantynowie.

Łódź 10 marca. Z inicjatywy Komitetu Dni Szopenowskich odbył się w Konstantynowie konkurs miejscowych chórów śpiewaczych.: Towarzystwa Śpiewaczego im. Szopena „Lutni i Harmonji.

Pieśnią konkursową był „Lotnik" — Turmanowicza. Konkurs poprzedzony został prelekcją o Szopenie wygłoszoną przez prof. M. Paśnickiego.

Sąd konkursowy

przyznał pierwszą nagrodę

w postaci puharu ufundowanego przez Zarząd Miejski m. Konstantynowa chórowi, męskiemu „Lutni" którego dyrygentem jest p. Józef Jakubowski.

Po konkursie odbył się koncert chórów śpiewaczych z którego cały dochód przekazany został do dyspozycji Centralnego Komitetu Dni Szopenowskich w Warszawie na cele wykupu majątku Żelazowa - Wola — miejsce urodzin Szopena.

Precz z kwiatkami i znaczkami!

Szary przechodzień chce odetchnąć.

ŁÓDŹ, 10.3 — Niedziela... Święto.. Ba, nawet nierzadko dzień powszedni... Przechodzień jest napastowany przez kwestarkę lub kwestarza...

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na rozpanoszoną u nas plagę zbierania najrozmaitszych składek i ofiar

przez dziesiątki organizacyj.

Niema dnia, święta, niedzieli, żeby jakaś organizacja nie zbierała składek czy ofiar przez kwestarki lub kwestarzy.

Zbliża się wiosna — znowu wyjdą z puszkami na ulice i zacznie się polowanie „z nagonką" na przechodniów. Ponieważ ci, którzy mają pieniądze przemykają się w autach lub dorożkach a organizacje zbierające ofiary i składki nie wpadły na dowcip, aby kwestarze z puszkami jeździli na motocyklach lub rowerach — ofiarą nagonek znów będą

padać zwykli ludzie,

którzy często nie mają „przy sobie" drobnych... a grubych wogóle im brak.

I zacznie się plaga ulicznych żebrów na ubogich, bezrobotnych, na niepracujących, na chorych, na różne ligi, towarzystwa, komitety itp. itp.

Czy tych organizacyj, zbierających składki nie jest „troszkę" za dużo? — Ludzie, dający ofiary, zaczynają się

niecierpliwić i buntować.

I słusznie: przecież wskutek rozdrobnienia akcji zbierania składek bardzo wiele pieniędzy pochłania administracja, a na właściwe cele idą znacznie mniejsze kwoty...

Warto byłoby, aby wobec zbliżającej się wiosny i lata — organizacje zastanowiły się nad tą sprawą i wynalazły inny sposób zasilania swych kas.

Gigantyczna latarnia morska O SILE 3 MILJARDÓW ŚWIEC.

W przededniu otwarcia wystawy powszechnej w Brukseli.

Bruksela, w marcu.

Niedługo już, bo 27 kwietnia br. nastąpi w Brukseli otwarcie światowej wystawy powszechnej w obecności króla Leopolda III. i królowej Astridy.

Nowe miasto — jakby z bajki — wyłoniło się spod ziemi. Spoglądając na monumentalne portyki, wieżyce, łuki i sklepienia, zapomina się o doniosłości zrealizowanej, gigantycznej pracy.

Rok temu robotnicy rozpoczęli prace ziemne na terenach Heysel, za królewskiem przedmieściem Laeken. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się tutaj pola o spadku dość stromym. Trzeba było przekopać **miljon metrów sześciennych** ziemi, by pagórek zamienić w płaskowzgórze, którego jedyną ozdobą naturalną był stary las, obecnie zamieniony na park.

We wszystkich kierunkach przeprowadzono nowe ulice i aleje, które dziś już mają swoją ustaloną nazwę: wprost miasta, poczynając od głównego wejścia wystawy, ciągnie się w prostej linji bulwar Stulecia Belgji, dwiema równoległemi alejami, pośrodku których wykopano baseny na olbrzymie wodotryski w kształcie schodów. Przy tym wspaniałym bulwarze wznoszą się gmachy wystawy.

Hala centralna — cud statyki budowlanej — podczas konstrukcji swej trzymała w napięciu uwagę wszystkich fachowców w zakresie architektury metalurgicznej.

Serja tarasów, wznoszących się jedne nad drugiemi nadaje wielkiemu pałacowi wystawy wygląd nowoczesny i geometryczny, charakterystyczny dla wszystkich budynków w Heysel. Główny pałac wystawy z obu stron ma hale przeznaczone dla eksponatów belgijskich. Zbudowany z materjałów trwałych, przeznaczony jest na przetrwanie wystawy.

Przed głównym gmachem rozciąga się plac na obszarze 20.000 metrów kwadratowych, pośrodku którego mieścić się będzie zbiornik wody dla zasilenia fontann świetlnych w kierunku Bulwaru Stulecia i parku.

Udział w wystawie przyobiecało dwadzieścia siedem państw. Anglja wznosi gigantyczną latarnię morską której promienie, rozchodzące się w kształcie wachlarza, będą miały siłę trzech miljardów świec.

Zaciekawi jeszcze pawilon szwedzki, interesujący szczególnie królowę Astridę, oraz norweski w kształcie starożytnego kościoła skandynawskiego.

Nie zapomniano o niczem

na tej wystawie, która będzie prawdziwą ucztą dla sztuki i artystów. Przy dekoracjach wnętrz zatrudniono najlepszych architektów, rzeźbiarzy i malarzy.

Wzniesiono również kościół w stylu nowoczesnym, by liczni specjaliści sztuki religijnej, z której słynie Belgja, umieścić tam mogli swoje obrazy, rzeźby i witraże. Amatorzy sztuki starożytnej ujrzą najpiękniejsze jej zbiory. Co do muzyki, usłyszymy jak najlepszą przy każdej uroczystości, które powtarzać się będą codziennie.

Sporty uwzględnione zostaną w całej rozciągłości: ustalono już program zawodów piłki nożnej, szermierki, pływania, boksu i tennisa oraz sportu kolarskiego.

Park atrakcyj rozrywkowych podobno obfitować będzie w sensacyjne „nowości“. Zwłaszcza t. zw. „Stara Bruksela“, stworzona według obrazów i ilustracyj z XVIII stulecia, obiecuje zwiedzającym wesołe rozrywki. Przedstawia się już dziś bardzo ciekawie z rzeką, stworzona sztucznie, ciasnemi uliczkami, w których wiszą antyczne szyldy obiecujące zabawę o każdej godzinie dnia i nocy przy dźwiękach muzyki zespołu orkiestrowego w strojach, zastosowanych do epoki.

Wreszcie szczegół ostatni:

zapowiedziano 70 kongresów

i 150 bankietów w okresie trwania wystawy.

Oto krótki i pobieżny zarys wystawy brukselskiej, której inauguracja nastąpi już w przyszłym miesiącu w tydzień po Wielkiej Nocy. **Mal.**

Amatorka jazdy samochodowej zastrzeliła się podczas lekcji.

Na ul. des Murlins, wpobliżu lotniska Saran w Orleanie rozegrała się w pędzącym samochodzie niezwykła scena. Przedstawiciel pewnej firmy samochodowej Fernaud Lioust jechał samochodem w towarzystwie swej klientki, żony właściciela składu obuwia p. Bourreau, która chciała nauczyć się prowadzić samochód. W pewnej chwili p. Bourreau oświadczyła automobiliście, że czuje się niedobrze i pragnie przesiąść się na tylne siedzenie, co też uczyniła. Po chwili automobilista posłyszał strzał. To jego klientka strzeliła sobie w skroń z rewolweru, ponosząc śmierć natychmiastową. Mąż desperatki oświadczył, że żona jego nigdy nie zdradzała zamiarów samobójczych, ale przyznał, że rewolwer, którym kobieta się zastrzeliła

należał do niego.

Władze śledcze wszczęły dochodzenia w tej sprawie.

Poufna konferencja w celi więziennej.

120 tysięcy fałszywych banknotów za 20 tysięcy prawdziwych.

Nie jest wcale żadną nowością, że istnieją na świecie ludzie, którzy swoim bliźnim urządzają szelmowskie kawały i

żyją cudzym kosztem.

Ale rzadziej jest chyba wypadek by w więzieniu można było uplanować oszustwo którego ofiarą padł dobroduszny obywatel.

Alvaro Marciza de Silvia, Joequin Rosedo i Luir Antonio siedzieli wspólnie w więzieniu w Lizbonie. Ponieważ zbliżał się termin ich zwolnienia i aktualna stawała się dla nich kwestja zdobycia środków utrzymania, choćby na przeciąg kilku tygodni, a nie mieli wcale ochoty bynajmniej pracować, napisali do swego rodaka Franciszka de Almeide list, w którym zaproponowali mu wspaniały interes, zapraszając go do odwiedzin w więzieniu

na poufną konferencje.

Ponieważ dobre interesy są dziś rzadkością, więc poczciwy Almeide nie wiele się namyślał, pojechał do Lizbony, gdzie złożył wizytę swym rodakom w więzieniu. Zaproponowany mu interes wyglądał istotnie wspaniale. Polegał on na tem, że za cenę 20.000 eskudów można było dostać 120,000 fałszywych, ale tak świetnie podrobionych, że nikt nie mógłby

rozpoznać falsyfikatu.

Niestety Almeide nie posiadał potrzebnej gotówki. Pomysłowi oszuści tem się jednak nie zrazili, zażądali od niego weksli. Dobroduszny kmiotek, chętnie się na to zgodził, pojechał do domu, gdzie wystawił żądane weksle, wysłał je do więzienia i czekał na adres fabryki która miała dostarczyć

fałszywych banknotów.

Do dnia płatności weksli Almeide czekał cierpliwie na banknoty, byłby może spokojnie dał sobie weksle zaprotestować, gdyby nie spadek, który w międzyczasie otrzymał, o czem oszuści wiedzieli już w chwili, gdy zaproponowali mu interes. Nie pozostało zatem mu nic innego, jak tylko zapłacić i czekać.

Wkońcu jednak cierpliwość jego się skończyła. Almeide zrobił doniesienie karne przeciwko oszustom, którzy jeszcze przebywali w więzieniu. Obecnie władze w Lizbonie zastanawiają się, czy Almeide nie pociągnąć do odpowiedzialności za usiłowanie puszczania w obieg falsyfikatów, których w istocie nie było.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego

Powieść

1

Motto: Pieniądze!
Ach, mieć pieniąąąądze!

GODZINA 19-TA

— Tik... tak.. tik.. tak... tik..

Nareszcie mógł znowu słyszeć swój krótki, idealny równy oddech, swoje tykanie. Rozbrzmiewało ono wręcz głośno na tle grobowej ciszy, jaka nagle zapanowała w jadalni u Larskich.

— Tak.. tik.. tak.. tik.. tak..

Jeszcze milczą? Ścienny zegar spojrzał pytająco na swoich dobrych znajomych. Oto głowa rodziny, Ryszard Larski; zreumatyzmowane dłonie zaplótł w geście bezsilnej rozpaczy Przystojna szatynka i chłopiec z ceglastemi wypiekami na twarzy to jego dzieci. Wanda i Janek; oboje zawstydzeni spuścili oczy. Sublokator Larskich, muzyk Bronicz zagryzł wargi, jego żona, Mariola wzgardliwie odęła wymalowane usteczka, Stefan Radło zacisnął pięści i zmarszczył brwi.

Tik.. tak... tik..

Zegar zdziwiony, bo cisza wydłużyła się już do trzynastu sekund! Drugi sublokator, Serwacy Wypych, wielokrotny mistrz Polski w tenisie zrobił taką minę, jakgdyby go przed chwilą wygwizdano. W oczach Marty szwagierki Ryszarda łzy in statu nascendi. A przy drzwiach zwiastunka złej wieści Kasia służąca właściciela domu; istny posąg smutku, posąg z polichromia.

Tak.. tik... tak... tik.. tak, — Upłynęło znowu pięć sekund.

Czyżby Leon Nałtasz już wyszedł? Nie! Jest tutaj jeszcze. I milczy? Nie spiera się z nikim? Nie szydzi? Niesłychane! A gdzie ironiczny uśmieszek, stale przylepiony do jego krzywych ust? I skąd u niego to ciepło współczujące spojrzenia błądzące po twarzach Larskich?

Stary zegar aż zachłysnął się ze zdumienia i zakasłał nisko, melodyjnie siedem razy. To wreszcie ciszy położyło kres.

— Już siódma? No, to najwyższy czas, żebym...

— Nie, nie, Stef, zostań. Bardzo cię o to proszę. — Prośby Wandy miały zwykle prężność rozkazu. — Kasiu..

— Słucham, panienko, — i spojrzenie pełne uwielbienia.

— Proszę oświadczyć panu gospodarzowi, że wszystko zapłacimy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Co do grosza!

— Ależ, Wandeczko! Z czego zapłacimy? Przecież ani..

— Ciociu! — Zabrzmiało to stanowczo zbyt szorstko, lecz Wanda nie potrafiła nigdy ukryć swej niechęci do Marty.

— Jednakże ciotka.. tego... ma racje i...

— Nie ojcze, nie ma racji. Ja ręczę za to, że w ciągu doby pan Rożek otrzyma od nas całą należytość. Starała się to przyrzeczenie zapłaty wypowiedzieć w tonacji 4 pupilarnych papierów procentowych, lub choćby w skali P. K. O. (Pewność i Zaufanie!"), lecz niebardzo to wyszło. A niezależnie od tego, Ryszard Larski musiał pozostać pesymistą:

— Skąd, dziecko drogie? Skąd... tego, i to w ciągu doby?!

— W ciągu doby może zmienić się wiele, — odparła posępnie.

Słowa te wspominano bardzo często w późniejszem śledztwie, ale narazie wyglądały na zwyczajny komunał; a przecież tak zwana rozmowa towarzyska składa się w 75-ciu procentach z rasowych komunałów.

Któż mógł przewidzieć, że jutro, dokładnie o tej samej porze rozegra się tutaj straszny dramat i że dramat ten będzie zaledwie prologiem olbrzymiego widowiska, które należałoby zatytułować: „Wiwisekcja Dusz Ludzkich"?! Lecz wszystko to są dalsze wypadki. Obecnie jest dopiero szóstego lutego, godzina 19-ta, minut 8..

Gdy Wanda wyszła z Kasią do przedpokoju Ryszard Larski oderwał wzrok od ceraty, zastępującej tu od lat obrusy, spojrzał ukradkiem na syna i zauważył złowrogi rozkwit jego rumieńców.

— Niepotrzebnie, Janeczku przejmujesz się naszemi kłopotami; myśl tylko o swojem zdrowiu i... tego, o niczem więcej, — rzekł miękko, łagodnie, poczem wbrew chęciom wpadł w mentorski ton. — I ucz się, chłopcze, ucz pilnie, wytrwale. Bo im wcześniej.. tego.. ukończysz studja, tem wcześniej...

— ..zostaniesz bezrobotnym! — wtrącił Leon Nałtasz.

GODZINA 20-TA

Kolacja. Ziemniaki pieczone w łupinach, kuchenne masło, chleb i płyn barwą przypominający herbatę. Tylko Janek dostał ponad to dwa jajka na miękko. Obrzydły mu już dawno te jaja, ale cóż, trzeba się bronić przed gruźlicą, trzeba odżywiać się dobrze, regularnie, intensywnie.

Przy kolacji ożywiona rozmowa. Temat zawsze ten sam: kryzys i bezrobocie. Nudny temat, lecz bardzo aktualny w tem gronie. Wandę i Stefana zredukowano już pięć lat temu, Ryszarda przed rokiem, poczem z litości zrobiono go inkasentem bez stałej pensji, tylko na prowizje. Od zainkasowanych dla firmy sum otrzymywał trzy procent. W praktyce oznaczało to około 120 złotych miesięcznie, czyli dziennie, przy czterech osobach, złotego na głowę. Za dużo, by umrzeć z głodu, za mało, by żyć po ludzku.

Mariola Broniczowa również uważała się za ofiarę kryzysu. On spowodował ograniczenie produkcji filmów krajowych, w których chciała zabłysnąć, bo jakże bez tego dowiedzą się o jej istnieniu w wymarzonem Hollywood? W braku engagement do filmu reflektowała przejściowo na skromniejszą posadę. Nie na pracę biurową oczywiście, ale naprzykład na... Wyjęła z torebki wymiętą stronicę dziennika; wśród mozaiki drobnych ogłoszeń pysznił się obwódka z kółeczek większy inserat tej treści:

> Zamożny przemysłowiec, zagrożony ślepotą, poszukuje lektorki - opiekunki na podróż zagranicę.
>
> Reflektuje tylko na siłę, młodą, zdrową, przystojną, z doskonałą prezentacją, z wytwornemi manierami, itp. itp.
>
> Posada do objęcia natychmiast, warunki według umowy, stała współpraca nie wyłączona.
>
> Zgłoszenia tylko osobiste w godzinach porannych w hotelu „Majestic" w Warszawie. Portjer wskaże apartament.

Anons ten ukazał się jeszcze dnia 24-go stycznia, lecz Mariola nosiła go w torebce dotychczas nie mogąc przeboleć swojego zawodu.

— Zaraz na drugi dzień tam pobiegłam i już było zapóźno, mnie uprzedziła jakaś szelma. Ach jak ja jej za to nienawidzę!

— A my ją za to uwielbiamy, — rzekł Serwacy z uśmiechem.

— Wstrętny pan jest. Czy pan nie rozumie, że to była posada jakby stworzona dla mnie? Że na taką sposobność trzeba czekać latami?!

— Nie, pani Jolu. — Znakomity tenisista już znowu był śmiertelnie poważny, jak przy rozgrywkach o puhar Davisa. — Natomiast rozumiem to, że pani uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa i cieszę się z tego.

— Naturalnie! Według pana, ten nieszczęsny bogacz zagrożony ślepotą to napewno handlarz żywym towarem, ha, ha, ha, ha, ha..

Kaskada śmiechu przez łzy była ogromnie fonogeniczna w wykonaniu Marioli. Oświadczywszy to dobitnie, Serwacy Wypych łatwo uzyskał przebaczenie; musiał jednak zrezygnować z dalszych dociekań na temat intencyj pono ślepnącego przemysłowca wobec jego przyszłej lektorki, koniecznie młodej i przystojnej. Zrezygnował z tem większym żalem, że na placu boju pojawił się właśnie sprzymierzeniec. Nie mąż Marioli oczywiście; Grzegorz Bronicz jak zwykle był tutaj duchem nieobecny, jak zwykle błądził myślą w krainie tonów w poszukiwaniu za melodją, która miał jutro skomponować i której autorstwo miano mu ukraść jak zwykle. Więc nie Bronicz, ale stary Larski pospieszył sportsmanowi z pomocą:

— Znam to ogłoszenie, Janek... tego.. zauważył je pierwszy, mówiliśmy tu już o niem.. Och, mogę was zapewnić, że nigdybym nie pozwolił na objęcie takiej posady mojej córce choć wiem, jak bardzo jej dokuczyła pięcioletnia przymusowa bezczynność i ta nędzna, tego... nasza wegetacja... Nigdy! d. c. n.

...ycie teatralne w stolicy.

„Nora” na scenie teatru Kameralnego.

Teatr Kameralny dzielnie zwal-ajacy tysiaczne przeszkody, nie ...siadający subwencji, kierowany ...świadczoną dłonią Karola Adwen...wicza po „Mistrzu” Bahra dał ...m wznowienie dawno niegranej ...Nory” Ibsena, noszącej podtytuł ...Dom lalki”. „Nora” grana była w ...arszawie przed samą wojną. ...lbrzymiem powodzeniem cieszyły ...e gościnne występy znakomitej ...amatystki czeskiej Poldy Dostawej.

Z pośród utworów wielkiego nor...eskiego pisarza autora „Dzikiej ...czki”, „Wroga ludu” największem ...owodzeniem cieszyły się w Polsce ...Upiory” grane głównie dla popisu ...twórcy roli Oswalda. Genialnie ...eowali tę rolę Adwentowicz i Ja...cz (teatr Mały), grał ją w 1915 r. ...teatrze Współczesnym Leopold ...rodziński i w roku ubiegłym na ...enie teatru Nowego Węgierko.

Ideologia dramatów skandynaw...iego pisarza dziś już traci mysz..., ale dobrze jest ją grać nietylko ...a popisu aktorskiego, ale i dla za...znawania nowego pokolenia z li...raturą dramatyczną ubiegłego wie...u.

Teatr Kameralny wystawił dra...at ogromnie pieczołowicie. Na tle ...dnej dekoracji Lorentowicz-Kar...owskiej rozgrywa się dramat No... porzucającej dom i dzieci.

Tytułową bohaterkę kreuje Ire... Grywińska, jedna z najzdolniej...ych aktorek młodego pokolenia. ...ć może, że grała tę rolę zbyt spo...inie, analitycznie zamiast dać wię... nerwowości kobiety histeryczki. ...ką w gruncie rzeczy jest Nora, ale ...ogół wywiązała się dzielnie z za...nia. Kazała wierzyć widowni w ...amat, jaki sama przeżywała i ...spółczuć temu motylowi spalającemu się dobrowolnie.

Dobrych partnerów znalazła p. ... w osobach pp. Surzyńskiego, Ma...zewskiego, Butkiewicza i pp. Dra...kówny oraz Zamiłło, którą pamię...my z dobrych czasów „Czarnego ...ota”, jako zawsze b. staranną ...torkę charakterystyczną.

Przy okazji musimy zaznaczyć, ... na premierach sztuk czuje się nic... ...al nabożny szacunek dla wykona...a, natomiast dalsze przedstawie...a już się lekceważy. Na ostatniem ...pol. przedstawieniu „Intrygi i mi...łości” w teatrze Narodowym w dramatycznej scenie rozgrywającej się między Chmielewskim i Justianem nagle zza kulis od strony górnej rampy spadła pomarańcz prawdopodobnie zajadana przez jakiegoś przypadkowo zakulisowego widza, bo trudno uwierzyć, aby aktorzy lub maszyniści w czasie pracy zajadali się pomarańczami. Ktoś na galerii zauważył: „Ale też robią propagandę pomarańczową nietylko w rewiach, ale i dramatach.”

Cz. Napiórkowski.

Krateczki.

BORÓWKOWE MALINY.

CHORY NERWUS.

No i już po karnawale. Wprawdzie dla wielu z nas okres karnawałowy niczem nie różni się od postnego, ale zawsze wygodniej jest nam, niechodzącym na bale, w okresie obecnym, gdyż nie musimy już odpowiadać na głupie pytania:

— Rzeczywiście? Nie był pan na żadnym balu? To dziwne.

— Dlaczego?

— No, bo niby wszyscy chodzą, więc myślałem, że i pan...

— Że co ja?

— No, że i pan chodzi, bo to przecież spotykają się ludzie...

— Poco się spotykają?

— Poto, żeby porozmawiać...

— Poco porozmawiać?

— Żeby się podzielić myślami...

— Poco się podzielić myślami?

Wreszcie gość zrezygnował, machał ręką poszedł w swoją drogę i dawał nam święty spokój.

Obecnie już nikt nie zadaje tych głupich pytań i nie ma potrzeby tłumaczyć, dlaczego nie chodzę na nudne bale, których nudne towarzystwa udaje, że bawi się. Już można spokojnie przechodzić ulicą, siedzieć w szynczku i nie martwić się, że może jednak ktoś zgwałci nas na włożenie sztywnej koszuli, twardego kołnierzyka i świeżo odprasowanego smokinga.

Teraz mamy inne zmartwienia: od 1 marca rozpoczyna się urzędowy okres urlopów. Sporządzanie list urlopowych zawsze powoduje kilkadziesiąt kłótni, Igrek z Iksem pogniewa się przy tej okazji „na całe życie” Igrekówna powie o Iksównie, że dzięki łaskom pana naczelnika zawsze dostaje „najlepszy miesiąc” słowem kłopoty są bardzo poważne. Zresztą rzeczywiście niewiadomo, czy wziąć urlop na marzec lub kwiecień, i traktować to jako urlop deszczowy, jak to u nas zwykle latem bywa. Najprościej coprawda jest losować. Jeśli jest, dajmy na to, trzydziestu urzędników robi się to po sześć kartek z napisami: kwiecień, maj, czerwiec, lipiec i sierpień. Kto jaki miesiąc wyciągnie, w takim musi jechać na urlop. Potem ewentualnie poszczególni urzędnicy mogą między sobą robić zamiany, gdyż panna Andzia chciałaby urlop spędzić akuratnie z panem Władysławem, a pan Agapit ma chętkę na wspólne kąpanie się w Bałtyku z panną Zołją. Tymczasem złośliwy los wyznaczył urlop razem panu Kajetanowi i pannie Kunegundzie, którzy nienawidzą się a musieliby razem siedzieć przez miesiąc w urzędniczym domu wypoczynkowym i codziennie spoglądać w swoje nienawistne oczy.

Wkońcu jednak mimo zmian, kombinacyj i skarg w rezultacie wszystko jakoś się układa, wszyscy po lecie narzekają na deszcze i zazdroszczą tym, którym udało się „złapać” kilka słonecznych dni.

OLEŚ.

Aleksander Kronic poczuł, że go łapią dreszcze.

— Aha, grypa mi grozi — rzekł pan Aleksander i postanowił przepocić się solidnie i nie dać się grypie.

Zamiast jednak w tym celu wypić z litr grzanki, Oleś polecił swej służącej Anieli Karmiołównie przygotować szklankę gorącej herbaty z malinami. Służąca, jak to służąca, nie bardzo się przejmowała pańską chorobą, pomyliła słoiki i zamiast malin, wlała do herbaty borówek.

Ten skromny napozór fakt wywołał wściekłość Olesia, który najpierw Anielci szpetnie nawymyślał słowami, zaczynającymi się na literę „k” następnie zaś gorącą herbatę wylał na jej umęczoną głowę. Karmiołówna bardzo się zało obraziła i złożyła w sądzie skargę.

Sąd Grodzki skazał Aleksandra Kronica na 10 złotych grzywny lub 1 dzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ (niedziela), dnia 10 marca.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Pobudka do gimnastyki
9.06 Gimnastyka
9.20 Muzyka z płyt
9.45 Dziennik poranny
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Popularna muzyka polska z płyt
10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 Koncert z Krakowa
13.00 Teatr Wyobraźni — fragment słuchowiskowy z komedji Molijera „Mizantrop”
13.15 Transmisja drugiej części poranku muzycznego w wykon. orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyr. B. Wolfstala
14.00 Muzyka popularna z płyt
15.00 „Garść uwag o wiosennem nawożeniu” — wygł. dr I. Kosiński
15.15 Piosenki A. Dymszy z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych,
15.35 Słuchowisko wiejskie p. t. „Przyrzeczenie”
16.00 Koncert solistów
16.45 Recytacje prozy
17.00 Koncert orkiestry wiejskiej A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego
17.40 Audycja dla dzieci starszych. „Bajki” A. Mickiewicza
17.50 „Umiejętność słuchania” (odczyt) — wygł. I. Lelewel-Feldmanowa
18.00 „To takie znane”... Wykona J. Suklennicka (fortepian), E. Hoffmanowa (mezzosopran) i St. Tawrosiewcz (skrzypce)
18.45 Życie młodzieży
19.00 Program na dzień następny
19.08 „Rycerskość wieśniacza” P. Mascagniego — w skrócie (płyty)
19.45 Jeziora „Panieńskie oczy” — wygł. J. Strzelecka
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Loża Szyderców
21.30 Co czytać?
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—24.00 Muzyka taneczna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

10.00 Muzyka z płyt
14.00 Koncert życzeń
15.15 Muzyka lekka z udziałem St. Witasa (śpiew) — płyty
15.45 „Na horyzoncie łódzkim” (felieton) — wygł. red. Cz. Gumkowski
20.08 Muzyka lekka z płyt
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, dnia 11 marca.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Muzyka z płyt
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Koncert zespołu P. Rynasa
12.45 Kilka słów o naszych dzieciach — wygłosi M. Niesiołowska
12.55 Dziennik południowy
13.00 Arje operowe z płyt
13.50 Wiadomości o eksporcie polskim
13.55 Przegląd giełdowy
15.45 Rozbawione fortepiany (K. Gimpel i St. Szpilman) oraz „Chór z Grajdołka”
16.30 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
16.45 Pieśni w wykonaniu Z. Protassewicza
17.00 Audycja dla dzieci starszych
17.15 Rezerwa ogólnopolska
18.00 Audycja strzelecka
18.25 Chwilka społeczna
18.30 Skrzynka ogólna — omówi dr M. Stępowski
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Chór dońskich kozaków (płyty)
19.07 Program na dzień następny
19.15 Skrzynka rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Muzyka salonowa z płyt
19.50 Przegląd filmowy
20.00 Muzyka lekka ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Koncert muzyki francuskiej
22.00 Koncert reklamowy
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 D. c. muzyki tanecznej
23.30—23.45 Odczyt w języku angielskim p.t. „Zakopane i Krynica” — wygł. T. Ordon

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka operetkowa z płyt
18.30 Poradnik sportowy
19.45 Muzyka z płyt

F. J. LOCKE

OPUSZCZENI

4 Powieść — Przekład autoryzowany.

— Tak, ulży mi, jak to ci powiem. ...trasznie było na niego patrzeć. ... Stefanie, gdybym cię nie kocha...nie zniosłabym tego. Był zupeł...e złamany. Ach! czemu na świe...e jest tyle cierpienia? I pomyś...ć tylko, że ja — Iwonna — musia...m unieszczęśliwić jednego z was ...bo jego, pomimo, że był dla mnie ...wsze taki dobry, albo ciebie, cho...aż kocham cię tak jak nie myśla...m nigdy, że można kochać. Kiedy ...kończyłam, Ewerard odpowie...dział: „On — młody ja — stary. On ...wycierpiał w życiu wszystko, co ...można wycierpieć, ja miałem lekkie ...życie. On wyszedł z piekła z miłoś...cią i miłosierdziem w sercu, ja za...altem się w dumie i okrucieństwie. ...Wracaj do niego. Będę się modlił, ...by Bóg był dla was łaskawy”. Mó...ił tak jakoś, jakby za każdem sło...wem wbijał sobie w serce nóż, a ...twarz miał taką... Nigdy nie zapom...nę jego twarzy... Zrobiła się naraz ...zupełnie stara, szara i zacięta.

Zakryła twarz dłońmi, ale przy...pomnienie nocy zgasiło w niej obraz ...Ewerarda. Objęła Joyce'a za szyję.

— Ale tyś mnie potrzebował mil...on razy więcej niż on! — krzyknęła przejmująco. — Tyś więcej cier...piał, ty jesteś szlachetniejszy. Gdy...by nie ty, jużbym może nie żyła — ty mój królu, mój panie, moje wszystko!

W szablonowym saloniku hotelowym, tym samym, w którym odbyło się pierwsze rozstanie Ewerarda z Iwonną, siedział on sam, z twarzą szarą i zgaszoną. Cios był straszny. Przez ostatnie lata rozłąki tęsknił za nią zwyczajnie po ludzku. Wstydząc się w swej dumie tej słabości, starał się wyrzucić Iwonnę z myśli. Prowadził surowe życie, usiłował zgnębić wrodzony grzeszny pociąg do piękna i miłości. Z tem wszystkiem jednak wyglądał niecierpliwie śmierci człowieka, zagradzającego mu drogę do Iwonny. Detektyw w Paryżu donosił mu dwa razy na rok o Amadeuszu Bazouge. Otwierał listy drżącemi palcami: żyje! Modlił się gorąco, żeby morderstwo, które popełniał w sercu, nie było mu policzone za grzech. Wreszcie, gdy na Nowej Zelandji zawitała wiosna, przyszła wieść o śmierci Bazouge'a. Ewerard poczuł w sobie wzmożone życie na podobieństwo wiosennego rozkwitu przyrody. Nie zwlócząc, pośpieszył do Londynu i znalazł Iwonnę.

Przez trzydzieści sześć godzin czuł się jak młodzieniec. Ponosiło go. Śpieszył się zwyczajem zakochanych. I oto spadł cios, który zamienił go w starego człowieka. Siedział nad nietkniętem śniadaniem z twarzą ukrytą w dłoniach. Pomimo, że wizja jego życia stała mu w myślach w całej niepokalanej godności, pomimo zadowolenia z siebie, czuł się jak faryzeusz. Najprzód był sługą kościoła, a potem dopiero chrześcijaninem. Religja dała mu niewiele. Zabrała mu raz Iwonnę, wtedy gdy mógł ją zatrzymać na zawsze, a nie przyniosła żadnej pociechy. Nie często człowiek przejrzy własną duszę. Jeżeli mu się to zdarzy, ogląda żałosny widok. Ewerard żałował gorzko, że nie kochał kobiety na tyle, aby dla niej zgrzeszyć. Poznał przytem, że do nieszczęścia doprowadziło go powierzchowne pojmowanie życia: obrażona duma, rozczarowanie, tradycje moralności społecznej i powaga zakazów Kościoła. I pożałował w gorycy serca, że nie był jak Stefan, jeden z celników i grzeszników, dla których jaśnieje Światło Świata.

Joyce i Iwonna wzięli jednego rana cichy ślub w urzędzie stanu cywilnego i wrócili odrazu do zwykłego życia. Stary antykwarjusz, dowiedziawszy się o niezwykłej zmianie pokrewieństwa między młodą parą, nie okazał zdziwienia.

— Mieliście oboje swoje kłopoty — zauważył przenikliwie, spoglądając nad szkłami z nad tomu Orygenesa i przyciskając palcem miejsce, do którego doczytał. — Każdyby się tego domyślił. Inaczejbyście tu nie mieszkali. Nie pytam o nic, ale spodziewam się, że się wasze smutki skończyły. A teraz — dodał — wstając sztywno z fotelu — mam starą maderę, którą zakupiłem trzydzieści lat temu z innemi rzeczami po jakimś zrujnowanym panu to wypijemy butelkę na wasze zdrowie.

Joyce poprosił Iwonnę do pokoiku za sklepem. Wino wytrysnęło z omszałej butelki niby blask słońca z za chmur i uradowało serca państwa młodych. Taka była ich uczta weselna i tak się zaczęło ich pożycie. Mieli przed sobą lata niedostatku i zapoznania. Lecz się ich nie lękali. Długo zwlekając miłość przyszła wreszcie na jedno i na drugie, niosąc z sobą nowe życie i nowy sens życia. Ale jeszcze nie wyznali sobie wszystkiego. To spadło na nich z tragiczną nagłością.

Pewnego wieczora, niedługo po ślubie, Joyce, przeglądając sklepowy numer „Gazety Islingtońskiej”, zatrzymał wzrok na tytule: „Dziewczyna z Armji Zbawienia ginie samobójczą śmiercią w New River”. Tknięty przeczuciem, czytał dalej. Nie omylił się. Annie Stevens popełniła samobójstwo.

— Ach, Boże! — wykrzyknął mimowoli.

Iwonna podniosła oczy z nad roboty i przestraszyła się.

— Co się stało? Co się tak zmartwiłeś?

Joyce milczał. Sprawa wymagała długich wyjaśnień. Iwonna wiedziała w jaki sposób Annie Stevens przyczyniła się do nieszczęścia, które na niego spadło podczas objazdu prowincji z „Diamentowemi Drzwiami”, ale o późniejszych spotkaniach nie wiedziała. Odłożywszy szybko robotę, przyszła i usiadła na stołeczku u nóg męża. Joyce schylił się i pocałował ją, a ona położyła sobie jego rękę na ramieniu i mocno ją przytrzymała.

— Co cię zasmuciło?

Opowiedział jej dzieje nieszczęśliwej dziewczyny: jak go kochała, jak upadała coraz niżej, jak chciała odpokutować swoje przewinienie.

— I oto jak skończyła — dodał, pokazując gazetę.

— Biedna dziewczyna! — rzekła głęboko wzruszona Iwonna. — Ale przecież to było nieuniknione.

— Tak, kochanie — odpowiedział Joyce. — I ja tego do...

— Czego?

— Strasznej daremności takiego poświęcenia siebie. Nie mówiłem ci jeszcze, jak to było owej nocy — dlaczego się zdecydowałem i jak ona w tem odegrała rolę.

Powtórzył cicho stare dzieje swego poniżenia i tęsknoty do odzyskania dobrej sławy. O samozaparciu wspomniał krótko.

— Teraz wiem — zakończył — że to by tylko dodało nieszczęścia do nieszczęścia. Nic cego się dokona na własną rękę, nie może przywrócić utraconego honoru i szacunku dla siebie. Żaden post, żadna pokuta, żadna ofiara nie zdadzą się na nic.

Iwonna odchyliła głowę, by mu lepiej spojrzeć w twarz. Usta jej drżały. W oczach ciemniał ból.

— Więc... mój najdroższy — wciąż to samo? Nie możesz zapomnieć o więzieniu, o wstręcie, o wstydzie?

— Kochanie — rzekł tkliwie. — Powiedziałem, że człowiek sam jest bezsilny. Twoje usta zdjęły ze mnie zmazę.

Zajrzeli sobie głęboko w oczy i nagle Iwonna osunęła się z łkaniem na kolana męża.

— Bogu dzięki! Bogu dzięki — płakała jak to kobieta.

KONIEC

...L WYKŁADÓW RELIGIJNO - SPOŁECZNYCH.

...olickie Stowarzyszenie Kobiet Dle... Łódzkiej organizuje w Domu Katolic... ...y ul. Gdańskiej Nr. 111 w dniach ... i 13 marca br. cykl wykładów reli... - społecznych pt. „Religja a życie ...ne". Otwarcia wykładów dokona Ks. Biskup Wł. Jasiński w dniu 11 ... o godzinie 8-ej wieczorem, poczem ...rednio zostaną wygłoszone referaty J. E. Ks. biskupa Dr. K. Tomczaka „Społeczny charakter wiary katolic..." i Ks. Dr. A. Kaczewiaka n. t. „Wła... prywatna jako bodziec życia społecz...". W dniu 12.3 referaty wygłosza: p. Fr. Szwaidler n. t. „Obowiązki praco...w" i Ks. Dr. S. Smarzych n. t. „Obo... pracowników. W dniu 13.3 referaty ...edza: Ks. Dr. A. Roszkowski n. t. ...t katolicki opiekuje się robotnikami" ...Dyr. St. Nowicki n. t. „Akcja Katolic... ...otowanie ludzi świeckich do zadań ...stwa Chrystusowego".

...ady rozpoczną się punktualnie o ...e 8-ej wieczorem. Wejście dla wszy... w cenie 30 groszy.

NAJNOWSZA „TĘCZA"

Najnowszy, marcowy numer „Tęczy" przynosi szereg prac publicystycznych i literackich pisarzy tej miary, co Nowaczyński (o bankructwie myśli Russela), Morcinek (świetna rzecz o Sienkiewiczu na Śląsku) Rabska (artystyczne przekłady współczesnej liryki belgijskiej), dalej wywiad z doskonałą reżyserką warszawską — St. Perzanowską na temat teatru w Rosji, głosy najwybitniejszych muzyków polskich w wielkiej ankiecie muzycznej „Tęczy" — itd.

Obok licznych artykułów społecznych i naukowych, w bogatym dziale „przeglądów" znajdujemy obraz całokształtu dzisiejszego życia we wszelkich jego aktualnych przejawach. Liczne ilustracje i fotografie artystyczne — dopełniają estetycznej całości.

Zagadka konkursowa z nagrodami!

1	
2	
3	
4	
5	
6	

Umieścić w każdym kwadracie czworoboku po jednej literze, które czytane w kierunku poziomym dadzą 6 wyrazów o następującem znaczeniu:

1) Inaczej pani. 2) Imię żeńskie. 3) Płyn. 4) Góry w Rosji. 5) Sprzedaż w większych ilościach. 6) Pierwszy człowiek.

Pierwsze litery wyrazów, czytane w kierunku pionowym, muszą dać nazwę naszej firmy.

Za trafne rozwiązanie niniejszej zagadki przeznaczyliśmy nast. nagrody:

1.	Nagroda:	Maszyna do szycia
2.	„	Rower damski lub męski
3.	„	Serwis stołowy porcelanowy na 6 osób
4—6.	„	Aparaty radjowe
7—14.	Nagroda:	Serwis herbaciany lub kawowy
14—30.	„	Zegarki męskie
30—40.	„	Obrazy olejne
40—50.	„	Kasetki toaletowe

oraz większą ilość wartościowych nagród pocieszenia.

Rozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notarjusza, w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Nagrody pocieszenia rozdzielimy sami. Nadesłanie rozwiązania nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań. Rozwiązanie należy przesłać odwrotnie, załączając ewent. znaczek na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje.

Adresować: „DEWUHA", Kraków, Długa 33/6.

Baczność, Nowi i Starzy Prenumeratorzy!

Wszyscy, którzy nie zalegają i wpłacą prenumeratę „ECHA" za marzec do dnia 15 marca 1935 r. włącznie otrzymają **bezpłatnie** następującą powieść:

Trzy z pośród nas

Tom I — **STELLI OLGIERD.**

P. T. Prenumeratorzy, którzy do dnia 15 marca włącznie wpłacą prenumeratę bezpośrednio w administracji, ul. Piotrkowska 11 lub Żwirki 2 (Karola), albo też przez inkasenta zgóry za m. luty i marzec 1935 (zł. 2.50) otrzymają wyżej wymienioną książkę.

Prosimy zatem nie pomijać nadarzającej się okazji, natychmiast wpłacić, aby otrzymać przytoczoną książkę.

Książki wydajemy tylko w oznaczonym terminie, t.j. do dnia 15-go marca. Po tym terminie żadne reklamacje nie będą uwzględniane.

WSZYSCY DO WARSZAWY NA 19 MARCA!

Z okazji obchodu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego Komitet Propagandy Czynu Polskiego — w porozumieniu z Polskiem Biurem Podróży „Orbis" — organizuje w dniach od 18 do 20 marca wielki zjazd do Warszawy, celem złożenia hołdu i czci Wodzowi Narodu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Karty uczestnictwa w cenie 3 złotych, uprawniają do otrzymania indywidualnej zniżki kolejowej 70 proc. według starej taryfy ze wszystkich stacyj PKP. do Warszawy i spowrotem klasa II i III pociągami osobowemi bez względu na odległość, oraz pociągami pośpiesznemi przy odległości większej, niż 200 klm.

Na wszystkich dworcach warszawskich będą czynne całą dobę biura informacyjne, które będą kierować uczestników zjazdu na przygotowane kwatery.

Karty uczestnictwa uprawniają do bezpłatnego zwiedzania Łazienek i muzeów w Warszawie, oraz do korzystania ze zniżek na przejazd tramwajami, do teatrów i kin.

Karty uczestnictwa i zniżki kolejowe sprzedawane będą przez wszystkie placówki „Orbisu", które udzielają wszelkich informacyj i wskazówek.

WINSZUJEMY

Jutro: Konstantemu.
Wschód słońca 6.01
Zachód słońca 17,31
Długość dnia 11,30
Przybyło dnia 3,31
Tydzień 10.

Skrzynka do listów.

Łódź, dn. 6 marca 1935 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Czytając w dziennikach częste wzmianki o stałej kontroli biur i zakładów pracy przez rejonowych Inspektorów Pracy oraz o wysokich karach nakładanych przez tychże, na pracodawców, za to, że zatrudniają pracowników dłużej jak 8 godzin dziennie. Ja zapytuję Szan. Pana czy Inspektorzy Pracy są tylko dla biur prywatnych? Jeżeli nie to dlaczego Inspektorzy nie przyjdą do biur państwowych, gdzie urzędnicy pracują nieraz po 12 godzin na dobę, gdzie zmusza się ich do pracy wieczorowej. Przecież my jesteśmy też tylko ludźmi i my mamy rodziny którym pragnęlibyśmy poświęcić parę godzin dziennie, a pracując od 8-ej do 3-ej a potem od 6-ej do 8-ej lub 9-ej jesteśmy tylko gośćmi w domu. Człowiek przychodzi tylko spać i jeść do domu.

Pytam zatem Pana Redaktora czy Inspektorzy Pracy nie powinni się tem zająć? Proszę pójść do wszystkich Urzędów Skarbowych gdzie całe wieczory urzędnicy pracują. Przecież Urzędy Państwowe winny dawać przykład obywatelom, a nie czynić z urzędników tylko maszyny do pracy.

Usilnie proszę Pana Redaktora o umieszczenie mego listu w swem poczytnem piśmie a może miarodajne czynniki zajmą się tą sprawą.

Serdecznie dziękując Szan. Panu, łączę wyrazy poważania.

Stały czytelnik Echa.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 12 w poł.: bajka dla dzieci: Cesarz i słowik; godz. 4.00: Ten i tamten; wiecz. Czasy są ciężkie!
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Co kobieta może?...
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Klub kawalerów
Adria — Pat i Patachon jako jazzbandziści
Amor — na scenie: Publiczność na scenie! — na ekranie: Rewizor
Bajka — Czy Lucyna to dziewczyna?
Bratnia Strzecha — I. Wyspa zatraconych dusz; II. Król, to ja!
Casino — Antek policmajster
Corso — I. Klub dżentelmenów; II. W pogoni za cieniem
Czary — Córka dżungli
Kino Dom Ludowy — Burza o brzasku
Europa — Dla ciebie śpiewam
Grand - Kino — Malowana zasłona
Metro — Pat i Patachon jako jazzbandziści
Mimoza — I. Taniec miłości; II. Przedmieście
Miraż — Dama i szofer
Luna — Przebudzenie
Palace — Piotruś
Przedwiośnie — Walc wiosenny
Rakieta — Muszę być młody!
Zachęta — I. Karioka; II. Cień szczęścia

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa płuckowa, wątroba cielęca dynstowana, puree z grochu i sałata z czerwonej kapusty. Kruchy placek.

Wąż na piersi.

Potworna noc podróżnika.

Pobyt w krajach tropikalnych wymaga silnych nerwów i nastręcza sposobność do sensacyjnych emocyj. Na każdym kroku bowiem czyha na podróżnika niebezpieczeństwo. Ale jednym z największych postrachów przyrody egzotycznej są bezwątpienia

olbrzymie jadowite gady.

Ofiarą ich padają ustawicznie liczne życia ludzkie, zwłaszcza, że rzadko kiedy tylko może być na czas zastosowane odpowiednie serum.

Niezliczone są opowiadania podróżnych o tragicznych spotkaniach z jadowitemi wężami. Mrożą one wprost krew w żyłach i przechodzą najfantastyczniejsze okropności jakie wymyśliła fantazja dramaturgów Grand Guignolu. O jednem z takich niesamowitych zdarzeń opowiada podróżnik po Indjach Herman Wiele:

Pewnej nocy obudziło mnie dotknięcie

jakiegoś zimnego ciała,

które przesuwało się po moich piersiach.

Odrazu zorjentowałem się, że może to być tylko kobra (jeden z najjadowitszych wężów tropikalnych). Pięć dni temu został pewien kulis w pobliskiej fermie przy ścinaniu trawy ukąszony przez kobrę i zmarł po sześciu godzinach. Przyszło mi na myśl, że może był to ten sam wąż. Oblało mnie jakby warem, a potem przejął mnie śmiertelny dreszcz.

Co miałem czynić?

Pozostać zupełnie bez ruchu, to według mego zdania była jedyna jeszcze możliwość ocalenia. Najlżejszy bowiem ruch mógł podrażnić węża.

Spoczątku pocieszałem się nadzieją, że wąż w poszukiwaniu za łupem może niebawem opuści moje łóżko. Ale po pewnym czasie, który wydawał mi się wiecznością, przekonałem się, że mój straszny towarzysz obrał sobie moją pierś

za stałe legowisko.

Dzieliła mnie od niego tylko cienka kołdra.

Po niejakim czasie — nie wiem czy upłynęły minuty czy godziny — leżenie bez ruchu wydało mi się niemożliwością i ogarnęła mnie nieprzeparta chęć obrócenia się. Zimny pot wystąpił mi na czoło, gdyż zrozumiałem, że jeśli ulegnę tej pokusie, będę

niepowrotnie zgubiony.

Serce zaczęło mi bić jak młotem. Oddychałem ciężko i zaledwie najwyższym wysiłkiem woli mogłem się opanować.

Położenie moje było gorsze aniżeli gdybym był otoczony tłumem nieprzyjaciół. Przeciwko nim mógłbym walczyć, działać, tutaj byłem skazany na najstraszliwszą bierność. Czułem, że jeżeli to potrwa dłuższy czas, nerwy odmówią mi posłuszeństwa.

W tej okropnej sytuacji postanowiłem narazić się na pewne ryzyko, które jednak mogło przynieść mi ratunek. Licząc się z tem, że węże mają mało wyrobiony zmysł słuchu, zacząłem przyzywać na pomoc służbę, która spała w sąsiednim budynku. Usłyszeli mnie, a gdy wpadli do pokoju, wykonali ściśle plan, który sobie

poprzednio obmyśliłem.

Nagłym ruchem owinęli węża w kołdrę i wyrzucili go z izby, zanim jeszcze miał czas zorjentować się i wpić zęby w moje ciało. Byłem uratowany.

Jak długo człowiek powinien spać?

Póki się nie wyśpi!...

Apteczne środki nasenne źle działają na zdrowie.

„Panie doktorze, proszę o jakiś środek nasenny!"— oto zwrot, z którym lekarz spotyka się w swojej praktyce na każdym kroku. Nim lekarz zadość uczyni tej prośbie, zawsze stawia sobie pytanie: „Dlaczego ten człowiek nie sypia?"

Odwróćmy pytanie i zastanówmy się dlaczego człowiek

wogóle nie sypia?

Doniosłość tego zagadnienia uwidoczni nam następujące zestawienie: według ścisłych danych statystycznych siedemdziesięcioletni człowiek przespał przeciętnie dwadzieścia pięć lat swego życia, podczas gdy sześć lat zaledwie poświęcił jedzeniu. Cyfry te świadczą więc, jakim potężnym i nieodzownym czynnikiem jest sen i jak wielką część życia jemu właśnie poświęcamy. Sen jest nieodpartą potrzebą ustroju, bezwzględną koniecznością, której podlega każda żyjąca istota: człowiek, zwierzę, roślina.

Sen jest okresowym spoczynkiem, w czasie którego ciało pozostaje w bezruchu, spostrzeganie umysłowe ulega niemal całkowitemu zawieszeniu, a świadomość zaćmieniu.

Najnowsze badania wykazały, że w śródmóżdżu istnieje pewien ośrodek, od którego zależy sen i jego objawy. Zaburzenia czynności tego ośrodka powodują chorobę, którą zowiemy

grypą mózgową (śpiączka).

Być może, że anormalna ospałość pewnych ludzi dałaby się wytłumaczyć schorzeniem tej okolicy mózgu.

Wszyscy wiemy, że człowiek z głębokiego snu budzi się o wiele trudniej, niż z lekkiego. Sen pogłębia się w jakiś czas po zaśnięciu, nad ranem zaś znów staje się o wiele lżejszy. Głęboki, choć krótki sen, daje pełniejszy wypoczynek niż przewlekłe lekkie drzemanie. Z tem wiąże się pytanie jak długo człowiek

powinien spać?

Na to jest tylko jedna odpowiedź: póki się nie wyśpi! Wszelkie budzenie zapomocą czynników zewnętrznych, np. budzika, dowodzi, że ustrój jeszcze snu potrzebuje, że pełny odpoczynek jeszcze nie nastąpił. Człowiek zazwyczaj jada do syta. Nawiasowo dodamy tutaj, że łatwość zbudzenia się ze snu zależy w dużej mierze od naszego stosunku do przyczyny, która sen przerywa. Matka np., która budzi się przy najlżejszym ruchu dziecka, śpi spokojnie w czasie największej burzy.

Zaburzenia w przebiegu snu dotyczyć mogą jednego z trzech etapów, z których sen się składa, usypiania, snu właściwego i przebudzenia.

Normalnie człowiek zasypia wkrótce po położeniu się do łóżka. Najpierw zjawia się zmącenie myśli, chaos w uszeregowaniu wyobrażeń, a potem już niepostrzeżenie zagłębiamy się

w krainę marzeń sennych.

Proces ten jednak często ulega zakłóceniom, wypływającym z przyczyn zewnętrznych, np. wskutek hałasu ulicznego, dusznego powietrza, rażącego światła. Do czynników zewnętrznych zaliczamy także ból fizyczny, poczucie głodu, kaszel, swędzenie, nudności itd. ...tomiast do dziedziny wewnętrznej ...niesiemy wszelkie duchowe podni... niepokój zbyt wielka radość, która ...nąć nie pozwala. Często spotyka... też stany bezsenności, które nie wy...wają z żadnej z wyżej wymienion... przyczyn. Człowiek odczuwa zn... powieki same zamykają się, sen ... nie przychodzi. Jest to rodzaj p... ...omego podniecenia nerwowego, k... zdarza się u ludzi, przeciążonych pr... umysłową.

Zaburzenia w przebiegu właś... snu wypływają również z wielora... źródeł i przybierają różne postacie. ... jakaś dręcząca myśl może zbudzić ... głębokiego snu tak samo, jak wy... wo żywa plastyczn... nieprzyjemn... ...ów. Są ludzie, którym spać nie ... skłonność do mówienia przez sen, ... cie duszności,

ucisk w okolicy serca.

Człowiek, który dobrze noc prze... budzi się wypoczęty, pogodny, zd... do nowej pracy, nowych wysiłków. ... drazu odzyskuje pełnię władz ci... nych i umysłowych a więc — św... mość i zdolność odczuwania oraz ... szania się. I w tej dziedzinie jednak ... gą wystąpić pewne niedomagania. ... nastąpi odzyskanie zdolności ruch... podczas gdy świadomość jest je... pogrążona w pełnej niewiedzy. C... też zwłaszcza u ludzi nerwowych ... budzeniu występuje silne rozdra... nie lub stany depresyjne, które zn... dopiero po kilku godzinach, zazwy... po wciągnięciu się w normalny tok ... cy.

Chcemy podać kilka wskazówek ... re mogą przydać się ludziom, cier... cym na bezsenność. Oczywiście, k... powinien zbadać swoje usposobi... bo to co jednemu robi dobrze i d... usposabia, to drugiego pobudza je... więcej i spędza sen z jego powiek. ... gół jednak „bezsennicy" powinni za... używać dużo ruchu, wieczerzę ... wcześnie, conajmniej na dwie god... przed udaniem się na spoczynek, ... wieczornej pracy umysłowej, ... snem odbyć niezbyt męczącą przech... kę. Pokój należy przed nocą

dobrze przewietrzyć,

ewentualnie bez względu na porę ... spać przy nieco uchylonem oknie ... słanie odgrywa dużą rolę. Pamię... że kołdra powinna być lekka, pod... płasko ułożone. Wieczorne ćwic... gimnastyczne naogół znakomicie, ... których jednak osobników pow... jeszcze większe podniecenie i un... wiają zaśnięcie. Prawie wszystkim ... tomiast można polecić czytanie w ... jakiejś niezbyt podniecającej książ...

Posługiwanie się aptecznemi śro... mi nasennemi jest prawie zawsze ... jemnie na zdrowie i można je stoso... tylko z porady lekarza.

Dr.

FIGLE AURY.



Już wszyscy myśleli, że wiosna,
słoneczko tak ładnie świeciło,
swe futra paniusie zrzuciły
i wszystko się śmiało aż miło.

Piłkarze wylegli na stadjon,
niedziele też były bez boksu,
rzucono w kąt zdarte kalosze
i nikt nie zamawiał już koksu.

Ulice zmieniły swój wygląd,
miast botów, migały wciąż nóżki,
do panów strzelały oczyma,
szatynki, blondynki, czarnuszki.

Ach dziwy, bo dziwy — choć luty,
ciepłem nagrzany był eter,
robiono kolejki urlopów,
ja ciągle nosiłem swój sweter.

Ten przeskok pogody każdego
rozkoszą przedziwną napawał,
szukano już kwiatów w ogrodach,
choć jeszcze królował karnawał.

Psychozie uległy i koty —
tym bestjom drapieżnym i kutym,
zdawało się wiosna nadchodzi,
miast w marcu „flirciły się" w lutym.

A nawet znajoma ma Wścibska
miast „Kacper", mówiła „Kacperku"
i lgnęła do męża jak guma —
ja ciągle chodziłem w sweterku...

Na halach zakwitły krokusy,
szarotki przecudne, Tatr duma,
Kohn rzucił swe narty i wołał:
— Coś czuję dziś ciepło samuma.

Aż naraz się ziemia żachnęła:
— Do djabła — i poco ta wiosna?
Raz szronem sypnęła, raz śniegiem —
i znikła idylla miłosna.

A góral zachłysnął się śmiechem,
siadł w sanie i krzyknął — oj dana!
mróz siwy okrasił wnet nosy
i rtęć zatańczyła kankana.

Płeć piękna włożyła znów boty,
a buzie wtuliły się w futra,
sztorm w Gdyni raz chuchnął raz dmuchnął
i morze przymarzło do kutra.

Znów zima szaleje, warjuje,
aż chodzą po plecach nam ciarki,
spadł śnieżek puszysty, bajeczny,
pomknęły na Lipki narciarki.

I niech się odważy ktoś ściągnąć
z mych pleców cieplutki sweterek —
ostrożnie! Ostrzegam zawczasu,
bo mogę go zmiażdżyć na serek.

Jeżeli się nie chcesz zagrypić,
lub zakatarzyć — to proszę,
zamawiaj czemprędzej znów węgiel
i wsuń swe buciki w kalosze.

A panie niech włożą znów futra,
bo poco kraść mają złodzieje,
powiada przysłowie: ten górą,
kto w życiu ostatni się śmieje.

ROM.

Piękność idzie w parze ze zdrowiem.

Słynna artystka francuska Huguette Duflos daje następującą receptę na zachowanie młodości i urody:

Przedewszystkiem należy unikać wszelkiego podniecenia i irytacji. Spać przy otwartych oknach, — rano po wstaniu kwadrans gimnastyki.

Poza tem sporty — uprawiane w miarę regularne kąpiele

wodne i powietrzne.

Obowiązuje, słowem, stara zasada, że piękność idzie w parze ze zdrowiem i ze staranną codzienną pielęgnacją ciała.

A jakich kosmetyków używać należy, — to jest tajemnicą indywidualną, przez każdą kobietę zazdrośnie strzeżoną.

PODSŁUCHANE

W DOMU WARJATÓW.

— Dlaczego pana tu trzymają?

— Bo nazywam siebie Aleksandrem Macedońskim.

— Bardzo słusznie, że się pana uważa za warjata, bo powinien pan wiedzieć, że Aleksandrem Macedońskim jestem ja.

SPOKÓJ.

— Ten pokój podoba mi się bardzo, ale wolałbym pokój na czwartem piętrze.

— Dlaczego?

— Mój wierzyciel choruje na serce i kuleje.

W CUKIERNI.

— Przepraszam pana, czy pan czyta tę gazetę, na której pan siedzi?

Chytry wielbiciel wyłudził 400 tysięcy pocałunków

Miss Scholastyka Wells, dziewica licząca 51 wiosen, mieszkanka miasta Lexington w Stanach Zjednoczonych, zaskarżyła swojego narzeczonego, że w ciągu 15 lat zwodził ją obietnicami małżeństwa, aż wreszcie ożenił się, ale... z inną młodą i

śliczną dziewczyną.

Zawiedziona narzeczona przedstawiła sądowi oryginalny rachunek. Oto obliczyła, że przez 15 lat narzeczeństwa chytry wielbiciel wyłudził od niej 400.000 pocałunków.

Przeciętnie po 56 całusów dziennie — konkludowała 51-letnia panienka.

Panna Scholastyka nie ograniczyła się do żądania surowego ukarania człowieka który jej „złamał serce", lecz żądała odszkodowania w sumie... 1 centa za całus.

Sędzia wzruszony jej niedolą, przyznał jej żądane odszkodowanie w sumie 4.000 dolarów.

Węgiel wśród lodów

Oblaci najlepiej słyszą radjostację w Królewcu

Oblaci Marji Niepokalanej obsługują w krainie lodów polarnych 11 misyj, 3 w wikarjacie apost. Mackenzie i 8 w wikarjacie apost. Zatoki Hudson. Misjonarze z Lettie Harbour

znaleźli pokłady węgla,

oddalone o jakieś 50 klm. od placówki misyjnej. Odkrycie to jest niezwykle cenne, zwłaszcza w kraju, gdzie zupełny panuje brak materjałów, gdzieindziej służących jako opał. Misjonarze zbudowali blisko przyszłej kopalni węgla domek, odpowiednio urządzony dla przetrwania zimy. Ponieważ okolica obfituje w ryby i renifery, Oblaci prawdopodobnie zainstalowali się tam na dobre i przeniesienie tam stacji misyjnej z Lettie Harbour jest kwestią najbliższych tygodni. Przed domkiem ustawili już misjonarze radjostację, będącą dla nich prawdziwie okienkiem na świat cywilizowany. Dzięki niej mogą też codziennie komunikować się ze swoimi współbraćmi z misji Aklavik. Odległość ta wynosi 500 klm. W czasie lata radjostacja, mieszcząca się na statku, umożliwiała im utrzymywanie kontaktu z biskupem w czasie bardzo niebezpiecznych podróży wśród pływających lodów oraz wołanie o pomoc, wysłane do zatoki Hudson, gdy jeden ze statków został uwięziony przez lody. Z zatoki udały się samoloty w poszukiwanie za rozbitkami. Ze wszystkich radjostacyj na świecie Oblaci najlepiej słyszą Królewiec w Prusach Wschodnich.

Wiosłowanie i pływanie źle wpływa na serce

Jeden z węgierskich lekarzy specjalistów opublikował świeżo studjum na temat działania sportów na akcję serca.

Na podstawie bogatego materjału obserwacyjnego dochodzi on do wniosku, że najbardziej szkodliwemi dla serca są: narciarstwo, jazda na rowerze, wiosłowanie i pływanie.

Najmniej szkodliwe natomiast szermierka, piłka nożna i tenis.

Z opinją lekarza węgierskiego nie wszyscy lekarze

zgodziliby się w zupełności.

Zwłaszcza o ile idzie o narty, to sport ten, uprawiany z umiarkowaniem, nie pociąga za sobą żadnych szkodliwych następstw.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Po goleniu mnie nie rusz!

Wróg całowania.

Krzyki i płacz kobiety, dochodzą z mieszkania małżonków Pie-owskich, zaalarmowały całą kamienice. Przechodzący policjant zainteresował się tem również i wszedł na górę, żeby zobaczyć przyczyne awantury.

W kącie pokoju stała zapłakana niewiasta, a na wprost niej siny ze złości mężczyzna.

— Widzisz pan? — zaszlochała niewiasta na widok policjanta. — Kilowym gwichtem mąż we mnie rzucał. Żeby trafił, nogę mógł mi złamać!

Palcem wskazała na leżący na podłodze kilowy odważnik.

— Dlaczego — spytał surowo policjant — rzuciłeś pan w żonę kilowy gwicht?

— Bo nic nie miałem cięższego! — zgrzytnął zębami mężczyzna. — Gdybyś pan władza miał twarz takie delikatne, jak ja, to choć w mordę bić nie wypada, jeszczebyś pan jej większe krzywdę zro...

— O co się rozeszło?

— O miłosne pieszczotę. Siedem lat z tą cholerą żyję i nie mogę jej oduczyć, żeby do mnie po ogoleniu z pieszczotami nie lazła. Wogóle migdałów i lizania nie lubię. Owszem mój obowiązek małżeński znam ale nie lubię, jak mnie baślini.

Ale trudno. Kobieta jest kobietą i ma swoje uczuciowe potrzeby. Chce mnie rano, na dzień dobry, całować, nie przeszkadzam. Na dobranoc znów chce, niech będzie tak. Sam ja nieraz, żeby miała większą przyjemność, też cmoknę. Ale jedno od siedmiu lat w kółko powtarzam: Po goleniu mnie nie rusz, bo mnie wtedy twarz piecze i każde dotknięcie, to jakby kto ogień przytknął.

A ona, jak na złość, po goleniu największa chęć.

— Wtedy — powiada — apetyczny jesteś, bo gładkie masz twarz.

I choć się bronię, i nie daję, i proszę: poczekaj do wieczora, to ci sam gębę nadstawię, ona nic, tylko się uparła.

— Teraz cię muszę cmoknąć, pó... szczecina nie odrośnie.

A dziś, akuratnie, tępe miałem brzytew, jak cholera, podrapałem się cały i piekła mnie skóra, jak w ogniu.

A żona się uparła, że mnie musi pocałować.

— Do wieczora — powiada — cię nie zobaczę, a wieczorem znów będziesz drapać.

I złapała mnie za twarz, aż mnie świeczki w oczach z bólu stanęli. Nie strzymałem i ryms w nią gwichtem. Ale od dziś inaczej będzie. Brodę sobie zapuszczam. Tak ja cholerę podrapię, że jej się na całe życie migdałów odechce.

GDZIE ONA?...

Filmowe dowcipy.

Państwo Braun, stare i przykładne małżeństwo, wracało do domu z filmu, którego bohaterką była Franciszka Gaal.

— Powinieneś brać przykład z Hörbigera, jak całować, pamiętasz, jak całował tę Franciszkę?.... — rzekła z westchnieniem starsza pani.

— Phi! Co umie Hörbiger, potrafię i ja — odburknął zadraśnięty w swej męskiej ambicji pan Braun.

— Ty?!

— Tak, ja! Czy chcesz abym spróbował?

— Ach, kochanie, ty chciałbyś naprawdę?... — rozanieliła się pani Braun.

— Oczywiście, że chcę, nie wiem tylko, gdzie można znaleźć Franciszkę Gaal....

MĄŻ CZTERECH ŻON.

KŁOPOTY Z DZIEĆMI.

Tak nieszczęśliwego w miłości człowieka, jak pan Papkier, jeszcze w życiu nie widziałem. Historja miłości małżeństwa i wogóle życia pana Papkiera, to jeden wielki pech.

Wystarczy wspomnieć, że pan Papkier był cztery razy żonaty. Dwie pierwsze żony uciekły od niego i po długich staraniach uzyskały rozwód, trzecia skolei rozwiodła się z nim bez ucieczki, a czwarta uciekła bez rozwodu z jakimś muzykiem.

Po czwartej pan Papkier zrezygnował ze szczęścia małżeńskiego i postanowił się więcej nie żenić.

Szczęścia jednak i spokoju przez to nie odzyskał. Każda bowiem z żon zostawiła mu pamiątkę w postaci potomstwa.

Pierwsze dwie po dwoje rozkosznych bobasów, pozostałe dwie już tylko po jednem, razem, jak uciął sześcioro.

Wesoło więc było w domu Papkiera, ale jemu samemu było smutno. Nie dlatego, żeby nie lubił dzieci. Broń Boże! Lubił nawet bardzo. Ale wciąż gryzła go niepewność: czy te dzieci są jego, czy nie jego?

Bo przy takich żonach, co się rozwodzą i uciekają, można mieć pewność?

I to pytnie: moje czy nie moje, zatruwa ło panu Papkierowi życie.

Każde dziecko miało inny nos. Ale na sześć nosów, żaden nie był podobny do ojcowskiego. Był nos grecki, rzymski, płaski i zadarty, ale papkierowskiego nosa nie było. Z oczami i włosami jeszcze gorzej.

I pan Papkier rozpaczał.

— To jest okropne! Ja nie wiem, czy te dzieci kochać, czy nie kochać? Czy ja się mam martwić, jak one się źle uczą, czy mnie to ma nic nie obchodzić? Co z tem zrobić? Żebym choć o jednem wiedział na pewno, czy on jest mój, czy nie mój, to już mi by było lżej na sercu.

Pewnego razu odwiedziłem pana Papkiera. Twarz miał nieco weselsza, niż zwykle.

— Co słychać, panie Papkier? — spytałem. — Dziękuję, troszkę lepiej.

— Dowiedział się pan czegoś o swoich dzieciach?

— Co to, to nie. Ale spójrz pan. Przybyło mi jedno dziecko.

Spojrzałem na pokój, przeliczyłem. Rzeczywiście, Zamiast sześciorga, naliczyłem siedmioro.

— Widzisz pan tego chłopca pod ścianą? Wziąłem go wczoraj z przytułku dla podrzutków. Na wychowanie.

— Poco?

— Poco? Poto, że dzięki niemu mam teraz choć troszkę satysfakcji. O tem dziecku wiem napewno, rozumiesz pan, napewno, że ono nie jest moje! Choć co do jednego będę miał zawsze pewność!

TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.

UKARANA SZCZEROŚĆ.

P. Tobjasz Mehl ma sklep z obuwiem, obok sklepu z obuwiem p. Izydora Bermana.

Nic więc dziwnego, że panowie Mehl i Berman się nie lubią. Każdy klient, który wchodzi do sklepu p. Bermana, osłabia i tak już słabe serce p. Mehla, a klient, który wchodzi do Mehla powoduje ucisk wątroby p. Bermana.

Pomimo to, obaj konkurenci żyją ze sobą na stopie pokojowej, i nawet od czasu do czasu wyświadczają sobie drobne grzeczności, jak naprzykład, zmiana 5 złotych na drobne, pożyczka kilku metrów sznurka i t. p.

Pewnego razu gdy p. Mehl wszedł właśnie do sklepu p. Bermana, żeby zmienić 20 złotych, zastał go w bardzo kiepskim humorze.

— Moje uszanowanie dla pana — przywitał go.

P. Berman spojrzał spodełba na konkurenta i mruknął gniewnie:

— Poco pan mnie mówisz „uszanowanie"? Czy pan mnie uszanujesz? Przecież my sami wiemy jak my się szanujemy!

— Ale tak się mówi.

— Poco ta obłuda? Poco ten fałsz?

— Nie podoba się panu? Mogę się przywitać inaczej. Dzień dobry panu.

— Pan mnie życzysz, żebym ja miał dobry dzień? Żebyś pan tak zdechł, czy to prawda?

— Oj, nie bądź pan naiwniak! Przecież tak się tylko mówi! Jak ja się z panem mam przywitać jak?

— Szczerze, od serca, jak pan myślisz.

— W takim razie witam z panem od serca. Panie Berman, żeby pan już raz splajtował.

— Nawzajem! Co pan chce?

— Zmień mi pan 20 złotych.

— Nie mam drobnych.

— Hm... Szkoda... No, to pójdę gdzie indziej... Złam pan ręce i nogi.

— Coo? — poderwał się p. B.

— Ręce i nogi!

— Bydlak! Cham! W moim sklepie ja mam łamać nogi? Ty tu złamiesz!

I p. Berman z zaciśniętemi pięściami rzucił się na konkurenta.

— Panie B.! — wrzeszczał p. Mehl — Przecież ja się tylko żegnałem. Pan mi sam kazał od serca!

— Kazałem? Bo chciałem wiedzieć, co ty mnie życzysz, ty bandyta! Won!

I z takim rozmachem kopnął p. Mehla, że ten wyleciał ze sklepu i rozbił sobie nos o latarnię.

Ponieważ p. Mehl krzywdy swego nosa nie mógł darować, wniósł skargę do sądu, w której szczegółowo wyłuszczył, jak to pan B. wyłudził od niego szczerość, a potem go fizycznie skrzywdził.

Sprawa się jednak nie odbyła, ponieważ naoczny świadek tego zajścia do sądu się nie stawił. Odroczono ją na inny termin.

ZDRADLIWE SŁOWO.

PISK w CUKIERNI

ZDEMASKOWANA PRZYJACIÓŁKA.

Kobiety, gdy chodzi o sprawy sercowe są stokroć chytrzejsze od mężczyzn. Na to niema dwóch zdań.

— — — — — — — — — — —

Zaciszna, dystyngowana cukiernia, schodzą się tu zakochane pary na flirt, panie na plotki, panowie na politykę. Wszystko odbywa się tu regulaminowo, jak w dobrze nastawionym i starannie nakręconym mechaniźmie.

W niszy, odseparowanej pewnym dystansem od reszty lokalu siedzą dwie przyjaciółki, pani Helena i pani Terenia. Są bardzo zaaferowane, ale mówią dyskretnie i przyciszonym tonem.

Więc o napisanie tego anonimu podejrzewasz Polcię? — spytała pani Terenia.

— Żadna inna nie wchodzi tu w rachubę. Pomyśl tylko: od roku kocha się w Felku jak warjatka. Tymczasem Felek jak cień plącze się ciągle koło mnie. Szpieguje nas — widzi nas razem w kinie — a na drugi dzień mój mąż otrzymuje ten obrzydliwy anonim.

— Szkoda żeś go nie przyniosła ze sobą. Może z charakteru pisma....

— Nie bądź dzieckiem! Anonim pisany na maszynie na zwykłym kancelaryjnym papierze. Dużo z niego wymiarkujesz! Taka szelma umiała się zamaskować.

— Cóż ona tam pisze właściwie?

— Pyta się męża czy wie o tem, jak jego żona za domem się prowadzi, że chodzi z gachami do kina, o czem mówi całe miasto, a tylko mąż niczego się nie domyśla, bo tak zwykle bywa, że mężowi na niewierność żony nie otworzy oczu ani grób! — Tak napisała?

— Dosłownie. Szkoda, że nie mam tego listu ze sobą.

— I cóż ty zamyślasz z tym fantem zrobić?

— Mam pewien plan i chciałam cię prosić, abyś mi do jego wykonania dopomogła

— Ależ z największą chęcią. Mów tylko.

— Muszę się przedewszystkiem upewnić że to Polcia ten anonim pisała.

— W jaki sposób chcesz to zrobić?

— W bardzo prosty. Jutro będziecie u mnie jak zwykle na podwieczorku. Pod spodeczek Polci położę karteczkę z takim napisem: Pani ma słuszność — Emil tak wierzy w swoją żonę, że oczu nie otworzy mu ani grób! — I co dalej?

— Jak to co dalej? Jeżeli Polcia nie pisała anonimu to tej kartki nie zrozumie i będzie pytała co ona ma znaczyć. A jeżeli pisała anonim, to dozna uczucia, jakby jej kto w pysk dał. Przecież zorjentuje się zaraz, że jest zdemaskowaną i że ją uważa się za autorkę anonimu.

— A wiesz ty, że to doskonała myśl. A jak ja ci mogę być w tem pomocną?

— Widzisz, ja nie mogę tej kartki pisać bo ona zna mój charakter pisma i to jakoś nie wypada. Ale ty z nią nie korespondujesz i mogłabyś mi taką kartkę napisać.

Jeśli ci tylko o to chodzi...

Helenka dziewczynka rozkoszna jak Amorek przyniosła niebawem papier, atrament i pióro.

— Więc co mam pisać? — spytała pani Terenia ściągając prawą rękawiczkę.

— Pisz tak: Pani ma słuszność, Emilowi na niewierność żony nie otworzy oczu ani grób!

— ...na niewierność... żony... — sylabizowała pani Terenia — ...nie otworzy... oczu... ani grób!

— Masz? Pokaż!

Pani Terenia podała kartkę przyjaciółce Ta rzuciła na kartkę okiem i w tejże chwili na twarz jej wystąpiły jadowite pasy.

— — — — — — — — — —

W pół godziny później pani Hela z rozmierzwionemi jak furja włosami wpadła do gabinetu swego męża.

— Kobieto, na Boga, co się tobie stało? Jak ty wyglądasz?

— Czy wiesz, kto pisał do ciebie ten anonim? — wydyszała pani Hela — Ta łajdaczka... ta.... Terenia... Ale ona dostała za swoje! Tak ją w cukierni spraŀam po buzi, ale tak sprałam, że aż kolczyk zgubiła i krew jej poszła nosem.

— Helu, a gdzież dowód, że to ona pisała?

— Dowód? Masz dowód! Czytaj! W anonimie stoi wyraźnie: nie otworzy oczu ani grub! A tu kartka przy mnie przez nią pisana: nie otworzy oczu ani grub! Ta podła analfabetka nie wie nawet jak się „grób" pisze. Naturalnie, to pomiotło nie ukończyło ani szkoły powszechnej, więc skąd ma wiedzieć. Przecież żadna z moich przyjaciółek nie strzeliłaby takiego byka. Wszystkie są zainteligentne do tego Tereni. Ale ja jej dałam szkołę! Pac! pac! pac! ... tak szło jak z karabina maszynowego. Oj, ja jej dałam grub!...

I porwawszy jakiś akt z biurka ... pani Hela poczęła nim wachlować gorejącą jak piec hutniczy buzię.

NAJLEPSZY SPOSÓB BAWIENIA GOŚCI.

Album z fotografjami.

Jestem z natury bardzo nieśmiały. Gdy wybieram się gdzieś z wizytą na kilka dni naprzód łamię sobie głowę nad tem, o czem mam z moimi gospodarzami rozmawiać. Układam to sobie w myśli, w danej chwili nie przychodzi mi nic na myśl i w pomieszaniu palę jedne głupstwa za drugiemi. Jeśli ludzie, których odwiedzam, posiadają album, najlepiej ze staremi fotografjami rodzinnemi, oddycham z ulgą, gdyż sytuacja uratowana. Oglądam to i owo, pytam o poszczególne osoby i w ten sposób przebywam szczęśliwie pierwsze rafy i wypływam na pełne morze konwersacji.

Album to skarb prawdziwy. To też gdy wreszcie po długim oczekiwaniu „Komisja dla planowego rozdziału mieszkań" przydzieliła mi osobny pokój, moją pierwszą myślą było sprawić sobie album. Skąd jednak ja, znajda bez rodziny, mogłem dojść do fotografij rodzinnych? A jak im więcej gości przychodziło podziwiać moje nowe mieszkanie, tem więcej odczuwałem konieczność posiadania takiego albumu. Bo o czem mogłem mówić z tą całą hołotą?

Wreszcie przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy: W dzisiejszych czasach wszystko można kupić. Dlaczegoż nie mógłbym dostać albumu, należycie już umeblowanego fotografjami? Puściłem się na poszukiwanie. Chodziłem od jednego handlu starzyzną do drugiego, aż wreszcie po dwóch dniach odkryłem czego mi było potrzeba. Na wystawie u pewnego antykwarza ujrzałem album, wprawdzie nie w tradycyjnej oprawie pluszowej, ale z okładką solidnej skóry i metalowemi brzegami. Album zawierał około dwustu fotografij. Tak uposażony mogłem już oczekiwać ze spokojem każdej wizyty.

Wróciwszy do domu, rozpakowałem mój skarb, zamknąłem drzwi na klucz, spuściłem story i zacząłem poszukiwania.

Wyszukiwałem sobie przedewszystkiem ojca i matkę. Gdy ten wybór po długim namyśle został dokonany, zacząłem kompletować dalszą rodzinę: starego wuja i trzech dziarskich braci. Długo się wahałem, patrząc na fotografie trzech młodych dziewcząt. Którą z nich wybrać? Wreszcie oddałem swe serce rasowej brunetce. Przykro mi tylko było, że w całym albumie nie znalazłem ani jednej fotografii dziecięcej, którą mógłbym zaprezentować jako siebie w wieku dziecięcym.

Po wyborze najsympatyczniejszych typów z albumu na moją rodzinę postanowiłem innych przedstawić jako moich znajomych i przyjaciół.

Na sposobność nie trzeba było długo czekać. — Wieczorem przyszło do mnie w odwiedziny kilka osób, które znałem tylko przelotnie, a te przyprowadziły ze sobą innych, zupełnie mi nieznajomych. Co byłbym robił na miłość Boską z tą całą nudną bandą, gdybym nie miał mojego albumu? Ale teraz, w dumnem samopoczuciu, rzuciłem im z pewnością siebie pytanie:

— Może chcielibyście oglądać album? Przewidywany skutek nie zawiódł. Jak sfora rzucili się moi goście na skórzaną księgę i nie miałem już kłopotu z konwersacją. Ciekawość ich została obudzona i wszyscy, jedni przez drugich, zarzucali mnie pytaniami:

— Kto jest ta szczupła, delikatna osóbka?

— To moja biedna, dobra matka. Umarła na serce. Niech jej ziemia będzie lekka.

Moi goście przerzucali dalej album:

— A ten olbrzym?

— To mój ojciec. Kocha mnie serdecznie i często do mnie pisuje. Podoba się wam ten młody człowiek? To mój brat. Dzielny chłopak.

Nabierałem coraz większej pewności siebie i nie szczędziłem informacyj. Ta młoda dziewczyna, to jego narzeczona. Ale kiedy mnie poznała, zakochała się we mnie. Moje serce jednak należało już do tej brunetki, którą tutaj widzicie. Zawiedziona dziewczyna z rozpaczy utopiła się w rzece.

Moje opowiadanie wzbudziło olbrzymią ciekawość. Każdy chciał jaknajprędzej zobaczyć bohaterkę tej romantycznej historii. Wszystkie ręce wyciągały się do albumu. I stało się to, co było nieuniknione. Album upadł na ziemię, a fotografie powypadały z ramek... Gdy zauważyłem, że wszystkie miały na odwrotnej stronie napisy, przeraziłem się i byłbym chciał je wszystkie sam pozbierać, zanim goście dostali je do rąk. Ale niestety to mi się nie udało. Już Misza Riabunow odcyfrował z uporem napis:

Pelagja Kosycz, urodzona w roku 1800 w Kijowie. W 1911 miesiąc więzienia za kradzież, w 1912 aresztowana za tajny nierząd.

W mojem zmieszaniu i zdumieniu usiłowałem wymyślić coś, aby wyjaśnić nieporozumienie, zagrażające czci mojej romantycznej topielicy, gdy drugi z gości odkrył już tajemnicę „brunetki":

Katarzyna Arseniewa, urodzona w roku 1882 w Moskwie. Notoryczna złodziejka sklepowa, wielokrotnie karana, w roku 1905 spowodu udziału w napadzie rabunkowym skazana na półtora roku ciężkich robót.

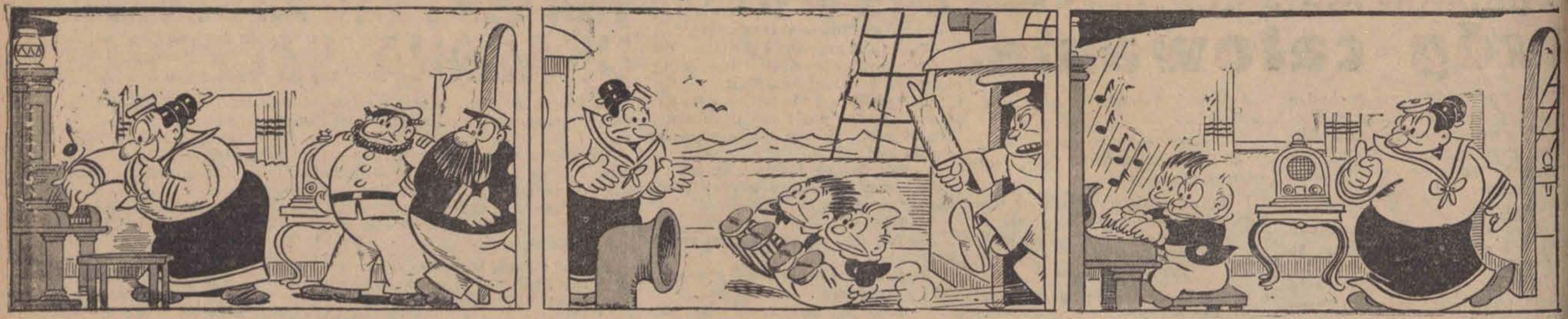
Teraz dopiero zrozumiałem, że nabyłem album policyjny z fotografjami zbrodniarzy.

Sytuacja była rzeczywiście komiczna. I nagle zacząłem się śmiać na całe gardło. Moi goście nie umieli sobie wytłumaczyć tak piekielnego śmiechu, a ich podniecona wyobraźnia i wrodzone tchórzostwo nasunęły im przypuszczenie, że zostali zwabieni do nory wyrafinowanego zbrodniarza, po którym mogli się spodziewać czegoś najgorszego. Zaczęli rzucać z ukosa spojrzenia na swoje płaszcze, a nie śmieli rzucić się do ucieczki. Te tchórzliwe grymasy i strach bawiły mnie niesłychanie, tak iż nie przestawałem się śmiać, co ich bardziej przerażało.

Zapragnąłem pozbyć się ich jak najprędzej. Chwyciłem jednego z nich za kołnierz i wyrzuciłem za drzwi, a potem powiedziałem do innych z ironją: Zdaje mi się towarzysze, że przejmuje was obawa o los waszego kolegi. Wynoście się natychmiast za nim. Ale o jednem mogę was zapewnić: Ten album, który dzisiaj rano kupiłem za dwa ruble u antykwarza, aby się zabezpieczyć przed waszem nudziarstwem, jest dla mnie milsza rozrywka, aniżeli wy wszyscy, wałkonie razem wzięci.

A gdy wreszcie pozostałem sam w mieszkaniu, uporządkowałem album, który mimo wszystko, oddał mi dobre usługi.

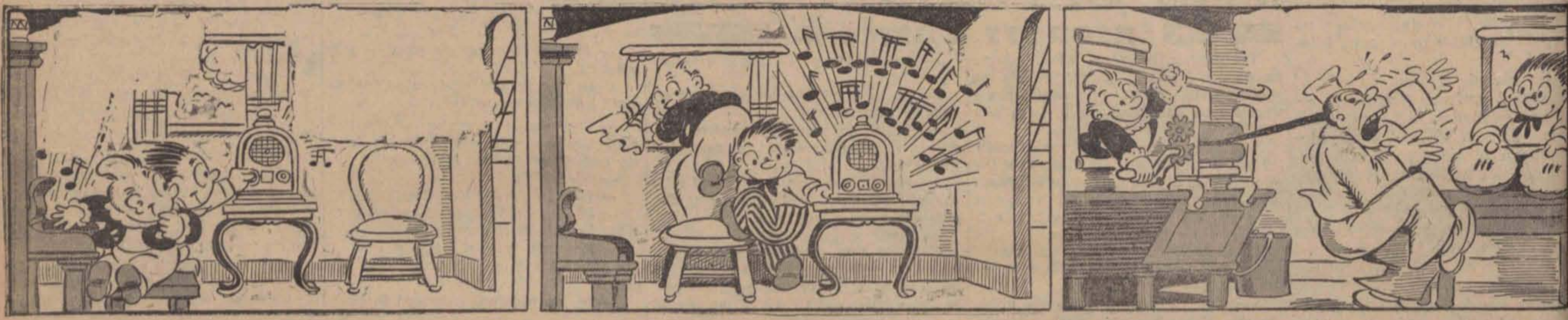
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Patrzcie-no pianino na statku!
Wuj Tom: — Uciekajmy póki czas!

Kucharz: — Idźcie do djabła, przeklęte nasienie.
Ciocia Tekla: — Co się tu dzieje?

Wacek: — Tośmy wpadli!
Ciocia Tekla: — Dwie godziny macie tu ćwiczyć ja będę słuchała!



Radjo: — Następny numer duet fortepianowy.
Wicek: — Mam doskonałą myśl.

Wacek: — Znaleźliśmy bezpłatnych zastępców.
Wicek — A teraz w nogi!

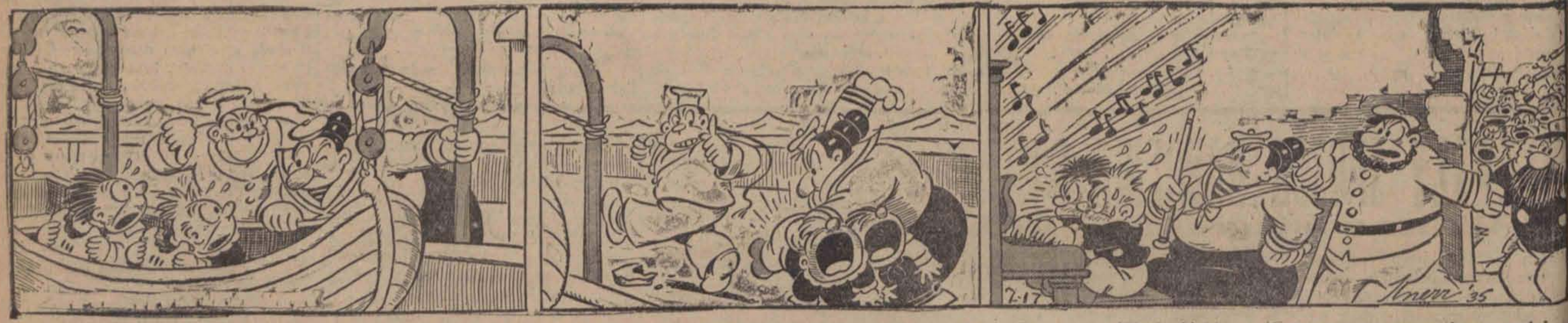
Wicek: — Kręć, kręć aby mi nie odebrał łupu!
Kucharz: — Ratunku! Morduja!



Ciocia Tekla: — Co za cudowna muzyka. Nie wiedziałam, że chłopcy mają taki talent!

Kucharz: — Przeklęte łobuziaki urwali mi koniec warkocza.
Ciocia Tekla: — Przecież oni grają...

Kucharz: — Może pani mi teraz uwierzy.
Ciocia Tekla: — Teraz rozumiem wszystko.



Kucharz: — Tutaj siedzą i zajadają nasz tort!
Ciocia Tekla: — Taaak?!

Kucharz: — Zrobię nowy tort, ale pani musi ich pilnować.
Ciocia Tekla: — Nie bój się, ja ich oduczę.

Ciocia Tekla — A teraz zaczynamy drugą godzinę. Raz, dwa, trzy! Raz dwa trzy!
Kapitan: — Niech chłopcy przestaną grać, bo nerwy nie wytrzymają tej muzyki.

G. N.

Patentowany zamek.

Otworzyłem drzwi swego mieszkania i zapaliłem światło elektryczne w przedpokoju. W pierwszej chwili skamieniałem z przerażenia — przede mną stał młody człowiek w masce na twarzy. W ręku włamywacza błyszczał wielki rewolwer.

— Ręce do góry! — zawołał cicho, lecz dobitnie.

Mimowolnie spełniłem jego rozkaz.

Czytałem przecież tyle powieści kryminalnych, że zdawało mi się, iż w podobnym wypadku zawsze zdołał opanować się i zachować zimną krew. Ale nerwy zawiodły mnie. Drżałem z przerażenia.

— A teraz, poproszę o pański portfel — powiedział niezmienionym, rozkazującym głosem włamywacz.

— Proszę pana, — wyjąkałem wreszcie — Jeżeli pan chce ode mnie portfel, to przecież będę musiał opuścić ręce. Portfel noszę zwykle w kieszeni od spodni.

— Więc niech się pan odwróci — powiedział — już ja sam znajdę ten pański portfel.

Opryszek wyjął mi z kieszeni portfel i mówił dalej:

— A teraz proszę prędko powiedzieć mi, gdzie pan ma ukryte kosztowności, jak zegarki, pierścionki i temu podobne precjoza. Tylko proszę się śpieszyć.

Tutaj już uspokoiłem się zupełnie.

— Szanowny panie włamywaczu — powiedziałem nawpół wesoło, — widocznie ktoś pana źle poinformował co do mego stanu posiadania. U mnie pan nie znajdzie żadnych kosztowności, żadnych pierścionków. Ja jestem biednym poetą i nawet zegarek mój już oddawna spoczywa w lombardzie. Zawiódł się pan srodze.

Usłyszałem westchnienie.

— Rzeczywiście, wpadłem fatalnie. No, niech więc pan opuści ręce.

Spełniłem skwapliwie jego polecenie. Historja z tym włamywaczem wydała mi się interesująca. Właściwie nic nie stało na przeszkodzie małej pogawędce.

Zaproponowałem mu więc:

— Może pan usiądzie? Jestem nieco zmęczony. Moglibyśmy sobie porozmawiać. Uważa pan, ja, jako literat jestem bardzo zaciekawiony. Chciałem z panem przeprowadzić maleńki wywiad.

Włamywacz wzruszył tylko ramionami.

— Proszę bardzo. Tylko, pan pozwoli, że zdejmę najpierw tę czarną maskę i oddam panu pański portfel.

—Jakto? zapytałem zdumiony.

— A tak, mój panie poeto — odparł włamywacz. Zwracam panu portfel i kwita.

— Dziękuję, odparłem. Ale czy pan dawno tego....

— Oooo, wykrzyknął wesoło. Już kilka lat!

— I nigdy pana nie schwytali? Nigdy nie miał pan do czynienia z policją?

— Z policją? zdumiał się. Uchowaj Boże! Jeszcze nigdy nie byłem w żadnym komisarjacie.

Tego już nie rozumiałem zupełnie.

Włamywacz rozparł się wygodnie w fotelu, wyjął elegancką złotą papierośnicę i poczęstował mnie papierosem.

— Niech pan posłucha — powiedział po chwili, puszczając gęste kłęby dymu. Widzi pan, sprawa przedstawia się tak:

— Jestem przedstawicielem znakomitej wytwórni zamków patentowanych „Universal". Znakomita amerykańska firma!. Przyszedłem tu do pana, by dać panu maleńką nauczkę.

Teraz już nie rozumiałem zupełnie o co mu chodzi.

— Jakto? spytał prawie z gniewem w głosie. Przecież pański zamek!

— Tak, mój zamek, przerwałem mu. Właśnie chciałbym się dowiedzieć w jaki sposób pan się tutaj dostał. I poco ten niewłaściwy żart?

— Mój panie, odpowiedział. Właśnie to wszystko przez pański zamek. Niech pan go dobrze obejrzy! Przecież to stary przedpotopowy instrument, który można otworzyć każdym zwyczajnym wytrychem. Poprostu każde dziecko go otworzy. Bylejaki początkujący włamywacz przyjdzie podczas pańskiej nieobecności i otworzywszy zamek zabierze panu wszystkie kosztowności.

— No, niebardzo się u mnie obłowi.

— Tak, u pana nie, odparł. Ale ja znam inne, daleko sensacyjniejsze wypadki.

Włamywacz siedział w fotelu i palił dalej wykwintne amerykańskie papierosy.

— Ale, ale, przypomniał sobie nagle. Zapomniałem się panu nawet przedstawić. Otóż nazywam się Mr. Smith, komiwojażer agent firmy „Universal". Czy mogę panu zaoferować nasz patentowany, niedrogi zamek? Chociaż pan nie posiada żadnych kosztowności, żadnych oszczędności, ale mógłby pan przecież nabyć taki zamek! Zawsze to daje pewność i spokój. Podobna jak dzisiejsza, wizyta już się z tym naszym zamkiem nigdy nie powtórzy. Nie było jeszcze takiego specjalisty włamywacza, któryby taki zamek mógł otworzyć!

Uśmiałem się z tej komedji i kupiłem maleńki, doskonały zameczek „Mignon" w sam raz do moich drzwi.

Agent siedział dalej w fotelu.

— A co? sposób znakomity? W stylu amerykańskim?

— A coś gorszego nie zdarzyło się jeszcze panu?

— Coś gorszego? powiedział z namysłem i uśmiechem. Owszem — pamiętam, był raz taki jeden wypadek. Wszedłem do pewnego eleganckiego mieszkania i zainstalowałem się. Wtem weszła właścicielka mieszkania, urocze zjawisko. Piękna, powiadam panu kobieta. Wycelowałem swoim zwyczajem rewolwer i zawołałem „ręce do góry!"

Podniosła ręce do góry, chociaż o mało nie zemdlała z przerażenia. Poprosiłem ją więc o rozmaite cacka.

Posłusznie oddawała mi wszystko, zegareczki, pierścioneczki, bransoletki itd.

Potem położyłem to wszystko teatralnym ruchem na stole i oddałem jej — zamierzając wygłosić długą tyradę na temat złych zamków.

Nie dała mi jednak wypowiedzieć ani jednego słowa i zarzuciwszy mi ręce na szyję, zaczęła mnie obsypywać pocałunkami.

Mój włamywacz opuścił głowę.

— I co się stało z piękną panią? — spytałem po chwili milczenia.

— Ano, nic westchnął. Ożeniłem się z nią.

Zacząłem się śmiać.

— Widzi pan, powiedział do mnie na pożegnanie, każdy zawód ma też swoje ryzyko —i wyszedł pośpiesznie.

Tłum. Ab.